Nr. 260. We Lwowie, środa dnia 19 września 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.

przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.

Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.

Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

List z Wiednia.

Wiedeń 17 września.

Znaną jest rzeczą, że Wiedeńczycy lubują się w poniżaniu własnego miasta i własnego państwa i w pewnego rodzaju kłótliwem rezonowaniu na wszystkie własne instytucje. Sądzę, że temu tylko usposobieniu przypisać należy pesymistyczny ton, jaki od chwili rozpisania nowych wyborów panuje w prasie stołecznej, a stąd przenosi się do prasy prowincjonalnej. Co do mnie, absolutnie powodu do takiego rozpaczliwego usposobienia nie widzę — przynajmniej o tyle, o ile zmartwychwstanie parlamentu zależeć będzie od Czechów.

Prawda, że sam monarcha nazwał obecne wybory ostatnią konstytucyjną próbą, ale nie widzę oznak, by ta próba — powtarzam o ile idzie o Czechów — miała się nie powieść. Od chwili rozwiązania izby, wyraz „obstrukcja" znikł niemal z łamów poważnej czeskiej prasy, „Politik" najwyraźniej żąda, by wyborcy nie krępowali przyszłych posłów co do taktyki i ostrzega przed niebezpieczeństwem biurokratycznego centralizmu, nie krępowanego parlamentem. Staroczeski „Hlas Naroda" nietylko obstrukcję potępia, ale czyni Młodoczechów odpowiedzialnymi za to, co się dziś już dzieje i co daje przedsmak możliwych orgji niemieckiej biurokracji. W tym samym duchu pisze organ realistów „Čas."

Odezwa wyborcza stronnictwa młodoczeskiego, wśród powodzi wojowniczych słów i haseł, jak najstaranniej omija każdą wzmiankę o obstrukcji, a nawet „Narodni Listy" nie bardzo tym wyrazem szafują. Wynika z tego jasno, że dojrzali przewódcy czescy zrozumieli niebezpieczeństwo i nie myślą na oślep się w nie rzucać.

O ile przeto idzie o Czechów i o ile sądzić można z zewnętrznych objawów, skonstatować się musi stanowczo zwrot ku lepszemu. Oczywiście, że trudno przewidzieć, czy zwrot ten przetrwa gorączkę wyborczą, na razie jednak szanse nie są złe. Bardzo dobrą usługę oddały w tym kierunku kłucia szpilkowe biurokracji, mianowicie rozmaite ordynansy co do języka urzędowego. Dały one Czechom przedsmak tego, czego spodziewać się można po trwałych rządach biurokratycznych.

Jeśli konstatuję zwrot na lepsze, czynię to oczywiście tylko o tyle, o ile idzie o obstrukcję ze strony czeskiej, nie przesądzam zaś kwestji, czy zaniechanie obstrukcji ze strony Czechów nie wywoła jej ze strony Niemców. O tem jednak prasa wiedeńska milczeć woli i to mimo wcale niedwuznacznych groźb ze strony pana Wolfa i towarzyszy. Uzasadnionem więc jest podejrzenie, że prasa niemiecka dlatego tylko wypisuje już nekrologi dla konstytucji, bo wie, że jeśli Czesi przejdą na drogę rozwagi i umiarkowania, to obstrukcję podniosą Niemcy. Na razie jednak mówi się tylko o niebezpieczeństwie, grożącem ze strony Czechów, a tu stanowczo skonstatować można zwrot ku lepszemu.

Daliście już należytą odprawę „N. fr. Pr." za iście bezczelny artykuł o słowach monarszych, wyrzeczonych w Jaśle, chciałbym tylko zwrócić uwagę na jedną jeszcze okoliczność. „N. fr. Pr." czując się pokrzywdzoną, przez łaskę cesarską wobec Polaków, zapomina najzupełniej, że zabójczą dla państwa obstrukcję, którą dziś zarzuca się Czechom, całkiem jeszcze inaczej i bez porównania brutalniej do niedawna prowadzili Niemcy i to nietylko frakcja radykalna, ale cała bez wyjątku sławetna „Gemeinbürgschaft". Niechaj zaś „N. fr. Pr." wskaże, czy, kiedy i gdzie Polacy, nawet w czasach swej rzeczywistej krzywdy, pokusili się o laury obstrukcyjne, ba, niechaj wskaże, czy kiedykolwiek od początku ery konstytucyjnej Koło polskie. czy chociażby jaka frakcja, a nawet poszczególny polityk polski pomyślał o obstrukcji, lub zgoła ją zalecał? Nie sztuka to udawać stronictwo państwowe wtedy, kiedy drudzy państwo zaczadzają, ale wszakże o dwa lata wstecz stosunek był wręcz odwrotny, a Czesi okazali się tylko dość nieudolnymi uczniami niemieckich mistrzów. Co więcej dziś nawet, kiedy pan Wolf grozi obstrukcją i to nie jako defenzywą, lecz jako napaścią, ażeby coś zdobyć, „N. fr. Pr." nie ma dla niego słówka nagany, bo stronictwo jej bynajmnie się obstrukcji nie wyrzekło, chociaż u Czechów nazywa ją zbrodnią.

Łaska monarsza wobec Polaków pozbawiła zresztą „N. fr. Pr." wszelkiego zastanowienia. Ten sam organ, który co drugi numer z nami kokietuje i chciałby gwałtem stworzyć polsko-niemiecką koalicję, pomieszcza w onegdajszym numerze idjotyczną „causerie" jakiegoś pana Ludwika Bauera, w której brak talentu skutecznie współzawodniczy z brakiem politycznego wykształcenia, nad całością zaś unosi się ogólna głupota, okraszana niemiecko-liberalną zarozumiałością. A jednak cały ten utwór napełnić nas może dumą, bo nie już w pierwszym organie polskim, ale w całej naszej prasie aż do najmniejszych gazetek, nie możnaby było znaleść miejsca dla podobnych bzdurów, skierowanych, powiedzmy, przeciwko Niemcom, prasa zaś która takie idjotyzmy drukuje i publiczność, która je bez protestu połyka, spadły nisko — bardzo nisko. (*r.*)

Opodatkowanie rezerw bankowych.

Dnia 10-go b. m. rozstrzygnął trybunał administracyjny sprawę opadatkowania funduszów rezerwowych Banku krajowego. Ze względu na znaczenie, jakie ta decyzja może mieć dla innych instytucyj finansowych, podajemy krótkie streszczenie sprawy:

Po wejściu w życie nowej ustawy podatkowej, zwrócił się Bank krajowy do administracji podatków we Lwowie z prośbą, ażeby fundusze rezerwowe tego banku uznano po myśli §-fu 98-go nowej ustawy za opodatkowane według ustawy dawnej. Galicyjski Bank krajowy posiada w myśl postanowień swego statutu trzy fundusze rezerwowe, w łącznej wysokości około 3,500.000 koron. Pierwszy fundusz, dla pożyczek hipotecznych, przeznaczony jest na zabezpieczenie listów zastawnych, drugi fundusz stanowi specjalne zabezpieczenie dla obligacyj komunalnych, trzeci wreszcie, przeznaczony jest na pokrycie ewentualnych strat wszystkich działów.

Władze skarbowe, a w ostatniej instancji ministerstwo skarbu, nie uwzględniły prośby Banku krajowego i orzekły, że wspomniane fundusze rezerwowe nie mogą być uznane za już opodatkowane według dawnej ustawy.

Przeciw temu orzeczeniu wniósł Bank krajowy zażalenie do trybunału administracyjnego.

Przy rozprawie zaznaczył zastępca ministerstwa skarbu, dr. Möhraus, że fundusze rezerwowe galicyjskiego Banku krajowego nie są — jak ustawa tego wymaga — przeznaczone na pokrycie strat **ściśle określonych**, nie są zatem **specjalnymi** funduszami rezerwowymi, a pojęcia: „zabezpieczenie posiadaczy efektów" i „pokrycie strat" nie mogą być uważane za synonimy. Zastępca Banku krajowego, dr. Małaczyński, oświadczył, że co do trzeciego, ogólnego funduszu rezerwowego banku, przeznaczonego na pokrycie możliwych strat wszystkich działów banku, wymagane ustawą przeznaczenie funduszu na ściśle określone rodzaje strat nie zachodzi; natomiast fundusze rezerwowe oddziału hipotecznego i komunalnego, które dopiero wówczas powołane są do akcji, jeżeli w tych oddziałach powstaną straty, są niczem innem jak specjalnymi funduszami rezerwowymi, przeznaczonymi na ściśle oznaczone rodzaje strat.

Trybunał, pod przewodnictwem prezydenta senatu Pollacka, odrzucił zażalenie Banku krajowego jako nieuzasadnione, a to, wychodząc z założenia, że w mowie będące fundusze rezerwowe nie są statutowo wyłącznie na pokrycie strat ściśle określonych przeznaczone, że zatem stanowią one raczej fundusz gwarancyjny.

Ostatni dzień pobytu cesarza w Jaśle.

Ostatni dzień pobytu cesarza w Jaśle, niedziela, był typowym dniem wspaniałej „polskiej jesieni". Wśród złoconych blasków jesiennego słońca, przy orzeźwiającym chłodzie jesiennego, pięknego poranku płynęła szeroką falą z pobliskich siół ludność wiejska, aby jeszcze raz ujrzeć cesarza, gdy będzie przejeżdżał i wracał z kościoła. O godzinie pół do 8 rano po obu stronach długiej drogi od rezydencji monarszej, t. j. od budynku rady powiatowej, aż do wrót kościelnego dziedzińca, ustawił się szpaler białych sukman chłopskich, — krasnych, wykrochmalonych i jak starodawne krynoliny sterczących spodnic dziewcząt i kobiet wiejskich, oraz kapot i czamar mieszczańskich. Na tem tle fraki i czarne długie surduty straży obywatelskiej. Od strony kościoła, tworzyli szpaler uczniowie gimnazjalni i uczniowie szkoły wydziałowej, a na dziedzińcu kościelnym wójtowie gmin powiatu jasielskiego, oraz przybrane w białe sukienki, z wiankami na głowach, z szarfami niebieskiemi przez piersi, a koszykami pełnymi kwiecia w ręku dziewczątka ze szkoły żeńskiej wydziałowej.

Dziewczątka te tworzyły szpaler także i wewnątrz świątyni.

Kościół był odświętnie przystrojony. Przez całą jego długość rzucono chodnik purpurowy, presbiterjum wyłożono dywanami, dywanami okryto także stalle, a po stronie ewangelji umieszczono fotel i klęcznik dla cesarza.

Wewnątrz kościoła i w jego głębi zajęły ławki panie z Jasła i okolicy, a przed ławkami ustawili się: po prawej stronie od ołtarza reprezentanci wszystkich władz, po lewej przedstawiciele urzędów autonomicznych.

Na dziedzińcu kościelnym, oczekując przybycia monarchy, ustawili się arcyksiążęta Rainer i Franciszek Salwator, ks. Jerzy bawarski. namiestnik hr. Piniński i z wojskowego otoczenia monarchy: minister obrony krajowej hr. Welsersheimb, minister honwedów Fejervary (nawiasem mówiąc br. Fejervary. który kiedyś chodził do szkół w Nowym Sączu, umie po polsku i chętnie w naszym języku rozmawia, podobnie jak generał-porucznik Bolla), gen. ks. Windischgraetz i w. i.

W progu świątyni oczekiwał monarchy ks. biskup Pelczar, przybrany w strój pontyfikalny, obok niego stał w kapie ks. proboszcz Leon Sroczyński, a dalej asysta, trzymając wodę święconą.

Punktualnie o godz. 8 witany po drodze serdecznymi okrzykami, zajechał przed kościół powóz, wiozący cesarza, który ubrany w mundur marszałkowski, przybywał z generał-adjutantem hr. Paarem. Dziewczęta sypały kwiaty pod stopy monarchy, który przywitawszy się uprzejmie z oczekującymi, wszedł do kościoła. Powitany tu przez ks. biskupa Pelczara, pobłogosławiony i wprowadzony przez niego, udał się cesarz przed główny ołtarz, gdzie stanął przed przygotowanym klęcznikiem.

Zaczęła się Msza św. cicha; z chóru rozlegały się przytłumione głosy muzyki organów. Cesarz wysłuchał Mszy św. w głębokiem skupieniu w postawie stojącej; po *Credo* ukląkł, a po Ofiarowaniu znowu powstał, aby uklęknąć jeszcze podczas Komunii św. Mszę św. *in pontificalibus* odprawił ks. biskup Pelczar, w licznej asyście; a ks. proboszcz Sroczyński, przybrany w kapę, w odpowiednich chwilach zbliżał się do monarchy i skłoniwszy się, podawał mu do ucałowania ewangelię św., monstrancję, lub pacyfikał. Włożywszy infułę, z pastorałem w ręku, udzielił ks. biskup błogosławieństwa, które cesarz, podobnie jak wszyscy zgromadzeni, przyjął klęcząco. W pół godziny Msza św. była skończona; w tym samym porządku i z tym samym ceremoniałem cesarz został odprowadzony przez ks. biskupa do wrót kościoła, przed które zajechał znowu pojazd dworski. Zanim jednak monarcha wsiadł doń, zbliżyła się ubrana w biel dziewczynka, pna **Michałkówna**, córka notarjusza, i podając monarsze bukiet, przemówiła: „Najjaśniejszy Panie, Najdostojniejszy i Najdroższy nam Gościu! Zbyt szybko przeminęły te chwile dla dzieci polskich, co kochają Cię, Najmiłościwszy Panie, jak najlepszego ojca i opiekuna. Ale te chwile pozostaną nam drogą pamiątką na całe życie! Racz przyjąć Najjaśniejszy Panie od dziatwy szkolnej raz jeszcze hołd najszczerszych uczuć: wdzięczności, wierności i serdecznego przywiązania!" Monarcha przyjął najłaskawiej piękny bukiet, który następnie sam wziął z sobą do powozu, dziękując uprzejmie w kilku słowach dziewczynce, oraz dyrektorowi Bernadzikiewiczowi i nauczycielce pani Timoftijewiczowej.

Wśród gromkich okrzyków ludności, zgromadzonej tłumnie na całej przestrzeni, powrócił cesarz do swej rezydencji.

Po obiedzie wojskowym przygotował się cesarz do odjazdu. Odjazd był zapowiedziany na godzinę 5-tą po południu — ale już na godzinę przedtem od budynku rady powiatowej aż do dworca stały zbite szpalery ludności. Porządek, jak zawsze i wszędzie przez cały czas panował i tym razem wzorowy. Na dworcu, na peronie, ustawili się z jednej strony wszyscy, znajdujący się w Jaśle generałowie z bar. Beckiem na czele; z drugiej zaś przedstawiciele miejscowych władz państwowych, starosta krośnieński dr. Nowosielecki. prezesowie rad powiatowych jasielskiej i krośnieńskiej pp. Stanisław Kotarski i August Gorayski z członkami tych rad, przedstawiciele rady gminnej m. Jasła i t. d.

Przed dworcem oczekiwał przyjazdu cesarza namiestnik.

O trzy kwadranse na piątą nadjechał cesarz, żegnany przez ludność entuzjastycznymi okrzykami. Poprzedzał go powóz, w którym jechali: starosta jasielski hr. Władysław Michałowski i burmistrz miasta p. Metzger. Cesarz wysiadłszy z powozu, podał rękę namiestnikowi, a skłoniwszy się innym oczekującym, wszedł z namiestnikiem do salonu dworskiego i tu przez dłuższy czas rozmawiał.

Cesarz wyraził namiestnikowi najżywsze podziękowanie i rzekł: „**Jestem bardzo uradowany; wszystko było piękne i we wzorowym porządku.**" W dalszej rozmowie wyrażał się z uznaniem o działalności władz politycznych w powiatach, w których odbywały się manewry, podniósł wzorowy porządek. doskonały stan dróg i komunikacyj, oraz pełne ciepła i gorącego przywiązania do osoby monarchy zachowanie się ludności, oraz życzliwe jej usposobienie dla wojska.

Następnie cesarz powoławszy do siebie starostę hr. Michałowskiego, wyraził mu w żywy sposób zadowolenie z porządku, jaki panował w powiecie, oraz podziękowanie; później powtórzył to monarcha także staroście krośnieńskiemu drowi Nowosieleckiemu. Wyszedłszy na peron, cesarz, przywitany potrójnem: „Niech żyje!" przez oczekujących, odebrał piękny bukiet, ofiarowany przez dziewczątko w bieli, które zarazem przemówiło do monarchy, podczas gdy inne dziewczątka sypały mu kwiaty pod stopy; następnie cesarz przystąpił do prezesów rad powiatowych pp. Kotarskiego i Gorayskiego, do burmistrza p. Metzgera i wyraził im, oraz reprezentowanym przez nich ciałom swoje uznanie i podziękowanie za działalność z okazji manewrów i w czasie pobytu monarchy w tej okolicy.

Monarcha zbliżył się z kolei do generałów i zaszczycił wielu z pośród nich rozmową, poczem zwróciwszy się jeszcze raz do wszystkich zebranych z ukłonem, wyrzekł te słowa:

„Z pobytu w Jaśle zachowam jak najmilsze wspomnienie".

Odpowiedziano cesarzowi: Niech żyje!

Jeszcze raz skłoniwszy się namiestnikowi, oraz wszystkim wokoło, cesarz wsiadł do wagonu w towarzystwie arcyksięcia Rainera, oraz księcia Jerzego Bawarskiego, a za chwilę pociąg dworski, prowadzony przez radcę Horoszkiewicza, ruszył w drogę z powrotem do Wiednia. Cesarza stojącego w oknie wagonu, żegnano długo niemilknącymi okrzykami: Niech żyje!

Gdy pociąg dworski zniknął, namiestnik zwrócił się do zebranych i powtarzając im niezwykle łaskawe słowa monarchy, podziękował za ich starania i pogratulował im uznania cesarza.

Bajki hakatystyczne.

Imponujący przebieg wielkiego wiecu w Poznaniu, na którym ubiegłej niedzieli tysiące Polaków zaprotestowało przeciw pogwałceniu praw ich religji i narodowości przez pruskiego ministra oświaty, wywołał — jak łatwo pojąć — oburzenie całej szowinistycznej i rządowej prasy niemieckiej. Prym w atakach na Polaków z tego powodu trzyma półurzędowy. organ gabinetu berlińskiego „Köln. Ztg.". która zgromadzenie niedzielne nazywa „dzikim" wybrykiem. Najzjadliwsze komentarze zwracają się naturalnie przeciw deputacji do ks. arcybiskupa Stablewskiego, adresowi, który doręczono arcypasterzowi i błogosławieństwu ks. arcybiskupa. O tem ostatniem pisze „Köln. Ztg.": „Wobec podburzających i rewolucyjnych mów, które wygłoszono na owem zgromadzeniu protestacyjnem, należy zapytać, czy udzielenie agitatorom arcybiskupiego błogosławieństwa, nie podziała na nich w taki sposób, który będzie się sprzeciwiał bardzo skrajnie napomnieniu arcybiskupa, by Polacy nie schodzili nigdy z drogi legalnej".

Podobnież rzuca się na Polaków „Nationalliberale Corr." i przy tej sposobności podaje jako rzekome rewelacje, powody. które miały skłonić rząd pruski do nowego wystąpienia przeciw Polakom. Otóż gabinet miał się dowiedzieć, że „**agitacja wielkopolska stara się Poznańskie i Prusy Zachodnie zamienić na polską domenę**" w rodzaju Galicji i potem chce doczekać stosownej chwili, w której w razie międzynarodowych zawikłań, owe „obce ciało" będzie można wykroić z odnośnych państw i połączyć w jedno całe państwo (!!). Wobec tego rząd miał się zdecydować na energiczne przeciwdziałanie tym „zamachom stanu" i postanowił by wychowywać następne pokolenia Polaków w innym duchu. Minister oświaty otrzymał zatem zupełne i nieograniczone pozwolenie na to, aby administracja szkolna w Poznaniu i Prusach Zachodnich działała w myśl jednomyślnie przez rząd reprezentowanej niemieckiej polityki, rozszerzając odnośne rozporządzenie na wszystkie szkoły, nie pytając się o wrzawę pism polskich i ich protektorów z obozu *centrum*.

Twierdzenia te, które możnaby nazwać przywidzeniami obłąkanych, gdyby nie były protestu świadomymi wymysłami ludzi złej woli, a wrogich naszej narodowości, piętnuje należycie „Köln. Volks Ztg." i nader ścisłem, logicznem rozumowaniem doprowadza je *ad absurdum*, poczem kończy dosadnym, ale sprawiedliwym wyrokiem: „Wydaje nam się wprost niepojętem, żeby łatwowierność rządu mogła być tak wielką, iżby przychylnie mógł przyjmować takie bajki dla dzieci. Gdy hakatyści rozszerzają takie „bajdy", wzrusza się na to ramionami, bo wiadomą jest rzeczą, jak im to jest potrzebnem dla zamaskowania ich polityki. Nie byłoby także niemożliwem, że jakiś *agent provocateur* wymyśla takie historje dla przysporzenia sobie dyet; sam Bismarck powiedział przecież raz przed laty: „Ajenci polityczni w braku materjału, łżą i przesadzają niesłychanie". Nie wolno jednak rządowi podawać takich fantazyj, a poważna publiczność polityczna wyprasza sobie, żeby ją zaprzątano historjami, których premisą jest absolutny brak sądu u tego, kogo niemi się chce przekonać".

Artylerja angielska a boerska.

Znany z dziejów oblężenia Ladysmithu komendant brygady morskiej, kapitan Hedworth Lambton, umieścił w „Timesie" zajmujące uwagi o artylerji, używanej przez Anglików w wojnie afrykańskiej. List jego jest formalnym aktem oskarżenia przeciw gabinetowi, a zasługuje tem więcej na uwagę, że kapitana tego nie można podejrzywać ani o sympatje dla Boerów, an o zasadniczą niechęć do ministerstwa. Należy on do radykalnych unjonistów, a więc do tego obozu politycznego, którego przywódcą jest Chamberlain.

„Niewątpliwie — pisze Lambton — Krüger i jego dowódcy wojskowi byli przekonani, że odniosą zupełne zwycięstwo. Dowiemy się pewno kiedyś, że posiadali bardzo dokładne informacje o naszych niedostatecznych zbrojeniach wojennych i że niższość naszych dział polowych skłoniła ich do rozpoczęcia wojny, ponieważ byli pewni, że wrzucą nas bez wszystkiego do morza. Oni byli gotowi do wojny, my zaś nie. Kiedy rozpoczęły się działania wojenne, Joubert wystąpił do walki z armatami 24 funtowemi i 15 funtowemi działami polowemi. Pierwsze sięgały na odległość 10.000 jardów, drugie co najmniej 8.000 jardów. Były to działa wyborne, urządzone do wyrzucania zarówno granatów jak szrapnelów. Oprócz tego posiadał haubice (działa krótkie, moździerzowe), które sięgały na odległość 6.000 jardów, oraz pompony, bardzo niebezpieczną broń, którą zresztą przed 4 laty ofiarowano naszemu ministerstwu wojny. Dział tych nie przyjęto. Podsekretarzem stanu był wówczas mr. Brodrick.

„Wszystkim tym wybornym działom mogła nasza dzielna armja przeciwstawić tylko działa polowe, które sięgają zaledwie na 4.000 jardów i z trudem tylko mogą przeprowadzić walkę z karabinem Mauser'a. Czyż nie mam słuszności, gdy nazywam działa te śmieszną zabawką? Nie dziw, że klęska następowała po klęsce. Pod Dundee żołnierze nasi stali w ogniu, na który nie mogli wcale odpowiadać. Musieli pozostawić nawet zabitych i ranionych na polu walki. Pod Ladysmithem nie byłoby wcale inaczej, gdyby sir Jerzy White nie był zażądał stanowczo przysłania artylerji okrętowej. Gdyby uzbrojenie nasze było lepsze, to wojna byłaby wzięła zupełnie inny obrót, bo obsługa artylerji angielskiej jest wyborna. Moglibyśmy uniknąć wszystkich klęsk. Pod Nicholsons Nek bylibyśmy pewno odnieśli zwycięstwo, a pod Colenso nie byłoby tak wielkiej klęski.

„W każdym razie — kończy kapitan Lambton — wyborcy powinni zadać sobie pytanie, czy można rządowi, który rozpoczął wojnę bez przygotowania, powierzyć dalsze losy W. Brytanji?".

Nowy mahdi.

Wojna anglo-boerska i wyprawa chińska odwróciła na jakiś czas uwagę od „czarnego kontynentu" gdzie od lat wielu wre w Sudanie od czasu do czasu fanatyzm muzułmański, ciągle tłumiony i wiecznie głowę podnoszący. Obecnie znowu dochodzą z głębi Afryki wiadomości, że „mahdia" wielokrotnie pokonana, skąpana w krwi tysięcy derwiszów, obudziła się znowu i wcale nie wygasa. Zdawało się, że ze śmiercią Mahdiego, Osmana Digmy i jego następców Achmeta z Dongoli, Abdullaha i Rabeha, nastanie w Sudanie tyle upragniony spokój, tymczasem w kraju Somalisów budzi się wiara w odkupiciela mahdiego. Mahomed ben Abdallah, z plemienia Doltayaiu, jest nowym posłańcem bożym i nowym wybawicielem Islamu. W Ogadenie tłumy od dłuższego czasu roją się już dokoła niego. Bezpieczeństwo dróg karawanowych było skutkiem tego silnie zagrożone. Dlatego jeszcze przed wybuchem wojny południowo-afryk., Anglja zamierzała wyprawę do Ogadenu. Francuzi w sąsiednim Oboku udawali, że nie wierzą w istnienie nowego mahdiego, aby nie obniżać akcji swej nowej kolei z Dżibuti do Harraru. Ale tłum wyznawców Mahometa ben Abdallaha rośnie z dniem każdym, sam mahdi przybiera coraz groźniejszą postawę.

Już w listopadzie 1899 r. wysłał Menelik deszaka (generała) abisyńskiego, Beru, z wojskiem do Ogadenu, aby ukarać plemiona, które hołd swój niosą mahdiemu. Beru powrócił jednak szybko, ujrzawszy przewagę sił nieprzyjacielskich. Wkrótce potem wyruszył deszak Benti, gubernator Harraru, z większą siłą zbrojną i pobił hufce mahdiego w dniu 19 marca pod Dżig-Dżigą, o 75 kilometrów w linji powietrznej na wschód Harraru, a 60 kilometrów na zachód granicy angielsko-abisyńskiej. Zwycięstwo nie musiało być zupełne, skoro negus Menelik wysłał niebawem 8.000 ludzi posiłków do Dżig-Dżigi. Wojsko mahdiego wróciło tymczasem do Ogadenu. Z końcem maja głoszono, że szeik Mahomet ben Abdallah wezwał wszystkich somalisów, od Ogadenu począwszy, aż do wybrzeża oceanu Indyjskiego, pod broń i w 90.000 ludzi ciągnie ku Harrarowi, aby pomścić haniebną klęskę Dżig-Dżigi.

Ciekawy jest jeszcze szczegół następujący: Soliman Karol Inger, b. oficer austrjacki z Temeszwaru, zupełnie zturczony, głosi wśród Somalisów wojną świętą przeciwko Abisynji. O tym Ingerze słyszano już w roku 1896, kiedy z Suakimu usiłował przedrzeć się do ówczesnego mahdiego *recte* kalifa Abdułłaha, z pisanemi w języku arabskim książeczkami instrukcyjnemi dla derwiszów sudańskich, walczących z Anglikami.

Podobno negus Menelik wysłał znowu deszaka Benti z 15.000 żołnierzy abisyńskich przeciw nowemu prorokowi Islamu. Do końca września trwa wszelako w tamtych okolicach pora deszczowa. Zapewne przeto jeszcze do rozstrzygającego starcia pomiędzy nowym mahdim z Doltayainu a deszakiem Bentim nie przyszło. — W każdym razie fakt jest ciekawy: jeden mahdi ginie, drugi wyrasta!

Listy z kraju.

Jaremcze 14 września. (*Wybory do rady gminnej. — Klęska macherów. — Nadzieja usunięcia nieporządków*). Wczoraj w obecności starosty p. Korytowskiego odbyły się w kancelarji urzędu gminnego Dory wybory dla przyszłej reprezentacji gminy Dora-Jaremcze. Pomimo bezprzykładnie zaciekłej agitacji, podjętej przez miejscowego gr. k. proboszcza Hromadkę, w sojuszu z Josslem Mojżeszem Aronem, powszechnie „szatanem" nazywanym — zwalczane przez nich stronnictwo miejscowej inteligencji pod nazwą „klubu jaremczańskiego", odniosło pożądane zwycięstwo.

Na ogólną liczbę przyszłych 30 członków rady gminnej, mieszkańcy przysiółka Dory uzyskali jedynie 11 miejsc (8 włościan, ks. Hromadka, Aron Szatan i osławiony propinator Alter Rubin, fabrykant piwa okocimskiego), mieszkańcy Jaremcza zaś uzyskali pozostających 19 miejsc, (a między temi 15 z grona klubu inteligencji Jaremczańskiej.

Kandydaci klubu wyszli w I. kole jednogłośnie, zaś w II. kole 48 głosami przeciw 23 głosom partji ks. Hromadki. Pomimo, że przy odbytym akcie wyborczym wszelkim prawnym wymogom zadość uczyniono, ks. Hromadka miał dziś spowodować wniesienie protestu do namiestnictwa.

Jedyny właściwy powód do zniesienia tego protestu, jest uzasadniona obawa, że przyszła reprezentacja rady gminnej nie dopuści do dotychczasowego **rozdrapywania i dewastacji dobra gminnego** — jakkolwiek bowiem gmina Dora-Jaremcze obszar około 3000 morgów łąk i lasów posiada — nietylko, że ta własność dotąd żadnego dochodu nie przynosiła, ale nadto na pokrycie kosztów administracji i opłatę podatków **dopłacano rocznie** ponad 1000 zł. z nałożonych dodatków do podatku.

Radni i tychże krewni za opłatą po 5 do 10 ct. **rocznie, pobierali bez kontroli**

opał i materjał z lasów gminnych — i poprzyswajali sobie *jure caduco* znaczne obszary gruntów z tłoki gminnej itp.

Ponadto zachodzi obawa, że mieszkańcy Jaremcza, mając przewagę w radzie gminnej, uporządkują zakres policji bezpieczeństwa, tudzież policji sanitarnej i budowlanej, a wreszcie opłacane dodatki do podatków zużyć mogą na upiększenie i podniesienie miejscowości, względnie doprowadzą skutecznie wydzielenie Jaremcza ze składu gminy Dora.

Spodziewać się należy, że protest w pominionych właśnie warunkach wniesiony, żadnego skutku nie odniesie i że nowa gminna będzie w możności już w krótkim czasie do akcji, zdążającej do podniesienia klimatyki i uporządkowania jej podupadłych ekonomiczno-gospodarczych i policyjnych stosunków.

W Jaremczu pochłodniało, jednakże przeważnie stała pogoda. Po dziś bawi tu jeszcze około 50 letników, a nadto jeszcze przyjeżdżają w dni świąteczne na wycieczki jednodniowe.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski

Środa 19 września.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym. od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Środa (19): Januarego. Wschód słońca o godzinie 5 minut 49. zachód o godzinie 5 minut 57.

Wiadomości osobiste. Dr. Marjan Raciborski, znany botanik, powołany przed laty pięciu przez rząd holenderski na stanowisko dyrektora ogrodu botanicznego w Buitenzorg na wyspie Jawie, powrócił, po kilkoletnim pobycie w kolonjach holenderskich, do Krakowa, skąd udaje się do Dublan, gdzie obejmie katedrę nauczycielską w tamtejszej szkole rolniczej.

Wiceprezydent namiestnictwa, p. Lidl, wyjechał do Abbazji, aby dokończyć rozpoczętej kuracji.

Mianowanie. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował kancelistą sądowym pomocnika kancelaryjnego, Bazylego Dereżyckiego, w Samborze na Łąki.

Okradzenie filji pocztowej. Śledztwo, prowadzone w sprawie znanego zamachu złodziejskiego na filję pocztową przy ulicy Sobieskiego, wykazało, iż zbrodni tej dopuścić się musiał ktoś, kto pracował albo przy budowie kanału w kamienicy, w której znajduje się filja, albo przy naprawie murarskich, przedsiębranych w tym domu. Oto okazało się bowiem, że w tem miejscu, w którem zrobiony był otwór do kasy filji pocztowej, sklepienie pod podłogą nie było ułożone z kamieni i cegieł tak, jak w innych miejscach, lecz miało tylko lekką ściankę, a reszta zamaskowana była wapnem i piaskiem. Złodziej więc bardzo łatwo mógł wybić otwór, gdyż nie potrzebował usuwać grubego muru, tylko maskę z wapna.

Widoczne więc, że zbrodniarz już przy naprawie tego sklepienia powziął myśl okradzenia kasy pocztowej i zdawał sobie z góry swój zamiar. — Policja ma już spis tych murarzy, którzy byli swego czasu zajęci przy budowie kanału i rekonstrukcji sklepienia w tej kamienicy. Między nimi na pewne znajduje się złodziej.

Wyprawa na kasę zbrodniarzowi nie opłaciła się, gdyż zabrał tylko marki i drobnych pieniędzy z biurek na niespełna 200 koron. Z kasy, jak po otwarciu jej skonstatowano, nic nie zabrał, gdyż mimo usiłowań nie mógł się do niej dostać. A byłby się dobrze obłowił, gdyż znajdowała się w niej bardzo znaczna suma.

Także powód obrazy. Onegdaj w notatce o niedzielnem zebraniu rębaczy i stróżów, nazwaliśmy jednego z mowców, p. Szymańskiego, towarzyszem z pasażu Hausmana. W pasażu tym, jak wiadomo, odbywały się do niedawna zgromadzenia socjalistyczne. Dziś w sprawie tej otrzymaliśmy następujące pismo:

Na podstawie § 19 ustawy prasowej, proszę o zamieszczenie następującego sprostowania:

„Jestem socjalnym demokratą, przemawiałem na zebraniu rębaczy dnia 16 września, jak mnie wypadało. Słowa, umieszczone w notatce o zebraniu rębaczy i stróżów, jakobym był „towarzyszem z pasażu Hausmana", obrażały mnie dlatego, że zarząd partji socjalno-demokratycznej znajduje się gdzie indziej. *Władysław Szymański*."

Bardzo słusznie!

Święcenie szabasu. Wczoraj w południe robotnicy przy budowie koszar, za rogatką łyczakowską, zostający pod wszechmocną władzą rabina złoczowskiego, Feiwla Rohatyna, nie mogąc dojść do końca z praktykami pana rabina i jego pomocników, zastanowili swoją robotę i chcieli się udać gromadnie do miasta w liczbie około 400. Podobno przymusowe wstrzymanie roboty spowodowało kierownictwo budowy, tłumacząc się tem, że nie ma wapna. Zawiadomiona o ruchu inspekcja policyjna, wysłała na miejsce urzędnika policji p. Wyspiańskiego, który przybywszy za rogatkę na rowerze, nie mógł się dowiedzieć, o co poszło. Robotnicy istotnie ruszyli do miasta, ale doszedłszy do placu Głowego, natrafili na kordon policyjny i poczęli się rozchodzić. Do awantury żadnej nie doszło, bo zdołano robotnikom wytłumaczyć, że niczego demonstracją nie wskórają. W sprawie wyzysku robotników przez Rohatyna, odbędzie się w środę wieczorem za rogatką łyczakowską zgromadzenie zajętych przy budowie koszar ludzi i spodziewać się należy, że władza przemysłowa wyśle na zgromadzenie swego delegata. Zgromadzenie odbędzie się w karczmie Lipszyca.

Wojak złodziej. Żołnierz 15 pp. Meko Klinger, zaznajomiwszy się z kucharką przy ul. Piekarskiej l. 17, oprócz spędzania chwil miłosnych z lubą, nie omieszkał okradać jej służbodawców. Wczoraj wieczorem przychwycono go na gorącym uczynku, gdy wyjmował z kufra garnitur chlebodawcy jego ukochanej, Justyny Supiżak.

Oszust. Onegdaj aresztowano robotnika, niejakiego Franciszka Jurkiewicza, który sfabrykowawszy na „dokumencie" podpis radcy budownictwa p. Gołeckiego, wyłudził od kilkunastu ludzi rozmaite kwoty. Jak się okazało, podpis ten dopomógł Jurkiewiczowi sfałszować jakiś pisarz pokątny na pl. Krakowskim. Jurkiewicza aresztowano w magistracie, gdy przyszedł po zapomogę.

Włamanie. Do mieszkania porucz. 80 p. p. Reindla, na ul. Piekarskiej l. 4, włamał się ubiegłej nocy jakiś złodziej, który porozbijał szuflady biurka, pootwierał szafy i w tej operacji świecił sobie zapałkami, których mnóstwo znaleziono na podłodze. Z rzeczy nic nie skradł, bo szukał widocznie gotówki, której nie było. Włamanie spostrzegła rano stróżowa.

Ładna mleczarnia. Do „mleczarni" Nathana Mossa przy placu Zbożowym, przyszedł onegdaj podpity nieco Samuel Greif i zasiadł do „klabrjasza", który w tej spelunce zwanej „mleczarnią" zawodowo uprawiają. Niedługo trwało, a Greif został ogołocony z centów czy halerzy i nie miał już za co grać. Wówczas „mądry Nathan" zaproponował mu, aby grał na „buty", na które mu zaliczył 4 korony. Greifowi żal było butów, ale żal mu było i klabrjasza, grał więc dalej i poszedł do domu bez butów, a na policję się udał, aby przy jej interwencji przynajmniej buty odebrać. Przy sposobności tej interwencji zabrał agent policyjny talję kart z mleczarni.

Przygoda pani Angot. Julja L., pełniąca funkcję przekupki na targu w rynku, siedziała wczoraj najspokojniej na swoim, względnie magistrackim stołku, gdy jakieś licho ją skusiło, aby pójść trochę dalej i wdać się w rozmowę z nieznajomą jeszcze sąsiadką. Co tam między sąsiadkami zaszło, to zostało tajemnicą między „damami halli", dość, że nie minęły dwa „Zdrowaś Marja", gdy nieznajoma chwyciła stołek, na którym siedziała i skierowała go ku głowie pani Julji. Ponieważ stołek twardszy był, niż głowa pani Julji, pozostał na niej (na głowie, nie na Julji) ślad widoczny w kształcie 2½ centymetrowej rany ciężko-tłuczonej, opatrzonej rychło przez pogotowie stacji ratunkowej. Gwałtowną adwersarkę oddano w tkliwą opiekę policjanta.

Kto chce kochać, cierpieć musi. Prawdziwość tego przysłowia miała sposobność sprawdzić wczoraj na sobie — i to bardzo dotkliwie — panna Aranka S., mieszkanka rynku lwowskiego. Wyszła wieczorem na bramę, aby zobaczyć swego lubego — i cóż w tem złego? — Atoli w bramie stał już zaczajony tyran i nieprzyjaciel miłości, wuj Aranki, który nie zważając na wymogi serca siostrzenicy, zepsuł całe „rendez-vous" w sposób wysoce brutalny. Po kilku wyrazach, których nie powstydziłby się żaden parlamentarny „szenererowiec" — skierowanych ku przelękłej dziewczynie, kochanek jej myśli i serca uważał za stosowne ratować swą ziemską powłokę przez „danie nogom znać", a cały gniew wujaszka skrystalizował się w pięści srogiego wuja, która raz po raz spadając na facjatę Aranki, zdefigurowała jej twarz w ten sposób, że jedno oko znalazło się wyżej od drugiego; prócz tego na głowie znalazła się ranka wcale pokaźna. Stacja ratunkowa miała wiele roboty około pięknej Aranki.

Nagroda świadka. 10-letni Dawid Kopp ze Zamarstynowa, mimo tak młodego wieku, miał szczęście występywać w sądzie jako świadek przeciw Duńkowi Budzińskiemu, który miał znowu nieszczęście wejść w kolizję z kodeksem karnym. Gdy Budzińskiego zasądzono, zapałał on srogą zemstą przeciw Koppowi, poprzysiągł ją spełnić, gdy wyjdzie z kozy. Jakoż dotrzymał słowa, bo skoro tylko go wczoraj z aresztu wypuszczono, udał się natychmiast na Zamarstynów i urządził Koppa tak radykalnie, że tenże wyszedł z jego mściwej dłoni z 2-ctm. raną na głowie i licznemi mniejszemi obrażeniami naskórka.

Bezpieczeństwo we Lwowie. Jeszcze nie ukończona aprawa zamachu na filję pocztową przy ul. Sobieskiego, a już znowu notujemy rozbicie sklepu w tej samej ulicy i to nawet naprzeciw tej filji pocztowej. Ubiegłej nocy dobierali się „operatorowie" do sklepu krawca p. Maysenhältera.— Oderwali już skóbel wraz z kłódką, wyłamali sztabę żelazną, drzwi frontowe zamykającą — i już się do drugich drzwi dobierali, ale widocznie spłoszeni przez jakiegoś przechodnia, umknęli. Zaiste, w ładnych stosunkach żyjemy...

„Koncesjonowane" biuro. Znowu jeden „ptak" niebieski ulotnił się ze Lwowa z krwawym groszem wyzyskanych ofiar, łapiących się na szumny tytuł „koncesjonowanego" biura. Tym razem ptakiem tym był Mieczysław Zacharski, który za sowitą zapłatę „wyrabiał" posady. Jedną z jego ofiar jest niejaki Bazyli Stepnik, ślusarz kolejowy, od którego Zacharski wyłudził 20 zł. za wyrobienie mu posady ślusarza maszynowego w Rosji. Kiedy jednak Stepnik zgłosił się w umówionym dniu, dowiedział się, że Zacharski, sprzedawszy swe graty, wyjechał ze Lwowa wraz z żoną w niewiadomym kierunku.

Wyjaśnienie. Ze Stanisławowa donosi nam p. Adolf Byk, „że nigdy nie był pokąszonym przez wściekłego piesa". Z całą przyjemnością przyjmujemy to do wiadomości.

Pożar. W sobotę o godz. 12 w południe wybuchł wielki ogień na obszarze dworskim w Worochcie (pow. Sokal), którego ofiarą padły: maszyna parowa, wielka stodoła, napełniona zbożem, stajnia, wołownia, cały inwentarz martwy i kilka stert zboża i słomy. Pożar, wywołany przez iskrę od lokomobili, przybrał od razu groźne rozmiary i tylko dzięki energicznej akcji ratunkowej zdołano ogień zlokalizować i 2 sterty oraz resztę zabudowań od niszczącego żywiołu ocalić.

Ucieczka oszusta. Einhorn Wolf, przemysłowiec w Bochni, popełniwszy mnóstwo oszustw na szkodę okolicznych włościan, zbiegł w niewiadomym kierunku. Rozpisano za nim listy gończe.

Samobójstwo. Kierownik oddziału kas pocztowych w dyrekcji poczt i telegrafów w Koszycach, Beli Alberti, zastrzelił się.

Podatek od kart z widokami zaprowadziła Grecja. Każda karta musi być zaopatrzona stemplem, gdyż inaczej poczty jej nie ekspedjują.

Sejmik relacyjny. P. Juljusz Giżowski, poseł do rady państwa z większych posiadłości obwodu samborskiego, zaprosił swych wyborców na sejmik relacyjny na dzień 20 bm. o godz. 11 rano do Sambora.

Szkoła im. Henryka Sienkiewicza. Na posiedzeniu rady miasta 6 bm., uchwalono zorganizować dotychczasową filję szkoły męskiej i żeńskiej im. Konarskiego na samoistne szkoły 4-klasowe. W wykonaniu tej uchwały oddzieliła rada szkolna okręgowa, na posiedzeniu 10 bm. obie pomienione filje od macierzy i przydzieliła prowizoryczne kierownictwo w szkole męskiej p. Romualdowi Kwiatkowskiemu, w szkole żeńskiej zaś p. Lewakowskiej. Z uwagi, że bieżący rok jest rokiem jubileuszowym Henryka Sienkiewicza, postanowiła rada szkolna okręgowa przedłożyć radzie miasta wniosek nazwania nowych tych szkół jego imieniem. Wskutek organizacji tej powiększa się etat nauczycieli o 4 posady stałych nauczycieli, 4 posady stałych nauczycielek, 1 posadę kierownika, 1 posadę kierowniczki.

Kurs nauki czytania i pisania dla dorosłych analfabetów, otwiera 23 bm., podobnie jak w roku zeszłym, Koło tow. szkoły ludowej. Bezpłatna ta nauka odbywać się będzie każdej niedzieli od godziny 2—4 popołudniu w szkole św. Antoniego. Zapisywać się można w przyszłą niedzielę od godz. 11 do 1 południe i od 3 do 5 popołudniu w kancelarji szkoły św. Antoniego.

Prokurator państwa p. Hayderer przesyła nam następujące pismo: „Wskutek wezwania ck. 10 komendy korpuśnej w Przemyślu, upraszam o umieszczenie na podstawie §. 19 ust. pr. w najbliższym numerze „Dziennika Polskiego" następującego sprostowania:

W notatce umieszczonej w kronice „Dziennika Polskiego" nr. 227 z dnia 17 sierpnia 1900 pod napisem „aresztowanie niemowy", przytoczono, jakoby głuchoniemy popisowy Józef Biernat wypuszczony został przez przez władze wojskowe ze szpitala wojskowego w Przemyślu, w towarzystwie innego głuchoniemego żydka bez żadnej opieki — że o wypuszczeniu Biernata ze szpitala nie zawiadomiono ani ojca jego, ani odnośnego starostwa, wskutek czego chłopiec ten, nie mogąc sobie dać żadnej rady, ani z nikim się porozumieć, przepadł gdzieś bez śladu.

Powyż przedstawiony stan sprawy nie jest zgodny z prawdą, albowiem pomieniony Józef Biernat został wraz z drugim głuchoniemym Berlem Seidenem po uwolnieniu ich ze szpitala wojskowego w dniu 30 czerwca br., w myśl istniejących przepisów odstawiony przez władzę wojskową z wszystkimi dokumentami do ck. starostwa w Przemyślu, które też odbiór ich potwierdziło; — władza wojskowa nie jest obowiązaną w podobnych wypadkach zawiadamiać ojca popisowego — odstawiając zaś takiego popisowego w myśl §. 93 punkt 5 przepisów wojskowych I oddział, do odnośnego starostwa celem dalszego zarządzenia względem powrotu takiego popisowego do jego miejsca przynależności, zadość uczyniła w zupełności nałożonemu na nią obowiązkowi.

Lwów dnia 17 września 1900.

Ck. prokurator państwa *Hayderer*."

§. 22 ustawy prasowej opiewa: Pismom perjodycznym, obowiązanym do umieszczenia sprostowań urzędowych lub pism w §. 20 wspomnianych, nie wolno w tym samym numerze lub zeszycie, w którym odnośne ogłoszenie się znajduje, umieszczać żadnych dodatków ani uwag nad treścią rzeczonych ogłoszeń.

Co do zarządzeń lub orzeczeń sądów karnych, umieszczanych na skutek polecenia sądowego, nie wolno podobnych uwag ani dodatków czynić nawet w tych perjodycznych pismach drukowanych, które ogłoszenia ich się podjęły, choć nie były do tego obowiązanemi.

O zatrzymaniu osobnego pociągu z cesarzem, wracającym z Tarnowca, opowiadają następujące szczegóły: Na linji z Jasła do Jedlicz, jako bardzo górzystej, kursują zawsze pociągi z drugą maszyną, z tak zwanym „przyprzęgiem." Owoż dla pociągów cesarskich wysłano najsilniejsze maszyny dla pociągów osobowych, jakie w Galicji istnieją. Mimoto przez 3 dni dodawano pociągowi cesarskiedrugą maszynę przyprzęgową. W piątek zaniechano tego, w myśli, że jedna maszyna pociąg uciągnie. Niestety nie pomogła nawet i ta maszyna i przed wielkiem wzniesieniem za Tarnowcem, koła maszyny zaczęły się toczyć na miejscu, wyrywając wprost kawałki stalowych szyn, lecz pociągu przed górą ruszyć nie zdołała. Odczepiono dwa tylne wozy i zostawiono je w polu, z wozami zaś przedniemi, w których znajdował się także cesarz, pojechano do Jasła. W pociągu znajdował się dyr. kolei Horoszkiewicz, oraz naczelnicy departamentów dyrekcyjnych Makarewicz i Holewkiewicz.

Wzmocnienie niemczyzny. Używana do oficjalnych enuncjacyj „Münch. Allg. Ztg." donosi, że na ostatniem posiedzeniu pruskiego ministerstwa stanu obradowano nad wyznaczeniem nowych wielkich sum na tworzenie niemieckich osad chłopskich w prowincjach wschodnich, mianowicie w Poznańskiem.

Oszust. We Lwowie uwięziono człowieka, który pod nazwiskiem hr. Starzeńskiego mieszkał w podwołoczyskim hotelu „Odessa" przez 2 tygodnie i żył na stopie pańskiej, za nic nie płacąc, a dzierżawcy hotelu, p. K., przyrzekł, że mu za wynagrodzeniem kilkuset zł. wyrobi pozwolenie na otwarcie kantyny wojskowej. Po to pozwolenie wyjechał z Podwołoczysk do Lwowa, gdzie go uwięziono. Fałszywy hr. Starzeński podał policji lwowskiej, że pochodzi z Kielc.

Zemsta z powodu konkurencji. W Stupnicy w pow. samborskim bracia Antoni i Władysław Jaworscy, założyli sklep wiejski. Majer Hirsch, utrzymujący tam kramik towarów mieszanych, odgrażał się, że Jaworskich spali, jeżeli od zamiaru swego nie odstąpią. I istotnie, skoro tylko sklepik Jaworscy otworzyli, tego samego dnia, tj. 8 bm. pomiędzy 2 a 3 godz. nad ranem powstał pożar w stodole Antoniego Jaworskiego, która doszczętnie spłonęła. — Przytem spaliły się koń, wóz, sieczkarnia, zboże i siano wartości 1.400 kor Przypomniano sobie też zaraz groźbę Majera Hirscha, którą na razie lekceważono, lecz gdy inne jeszcze okoliczności zwróciły podejrzenie na Hirscha, przyaresztowano go i odstawiono do sądu. Widocznie więc podpalił Hirsch z zemsty swego współzawodnika, chcąc go tym sposobem uczynić nieszkodliwym.

Zginęła. Przed trzema tygodniami dzierżawca Czernuszowiec, wydalił ze służby 14-letnią dziewczynę Zofję Czaczunównę, która koleją z Barszczowic miała się udać do matki swej w Zonczowie, w pow. rohatyńskim. Tymczasem do dzisiejszego dnia do matki nie przybyła. Alarmowano policję i żandarmerję — napróżno niestety. Dziewczyna zginęła bez śladu. Ponieważ Zofja — jak twierdzą — była bardzo ładną dziewczyną, przypuszczają więc, że padła ofiarą jakiejś niecnej machinacji. W Barszczowicach widziano ją jeszcze wsiadającą do wagonu z jakąś kobietą — potem zaś ślad jej zginął.

Zalew kopalni węgla. Z Brüx piszą pod datą 14-go września: W szybie odwadniającym w Frischglückschacht pod Duxem, wtargnęła wczoraj podczas czyszczenia wentylu rury, woda, powodując zalew częściowy kopalni. Napływa wody około cztery metry kubiczne na minutę, nad usunięciem której pracują ustawione pompy; na każdy jednak sposób zamknięto tę część kopalni tamami, na wypadek, gdyby pompy zawiodły. Szacht odwadniający zasypują tymczasem cegłami i szutrem. Usiłowania połączenia owej rury szluzowej w kopalni z nowym wentylem zapomocą tamy, pozostały na razie bez skutku wobec nacisku wody, około 7 atmosfer wynoszącego. Zbudowane na razie tamy i drzwi tamowe wytrzymują nacisk dostatecznie i nie ma na razie obawy większego zalewu.

Morderca dziewcząt. Donoszą z Tryjestu, że w pewnej winnicy w Servola przytrzymano młodego człowieka, który spokojnie zrywał winogrona. W komisarjacie podał przytrzymany, że się nazywa Otton Max Dietrich, ma lat 28 i jest z Drezna. Podczas przesłuchania jednak zauważył komisarz, że uwięziony podobny jest rażąco do pewnego indywiduum, ściganego listem gończym władz sądowych drezdeńskich, na którem cięży podejrzenie zamordowania ośmiu dziewcząt przed dwoma laty. Dietrich przyznał, że jest istotnie ścigany sądownie, ale nie za morderstwo. Na każdy sposób Dietricha zatrzymano i zażądano z Drezna szczegółowych wyjaśnień.

Korespondencje od administracji. Panu J. H. w Brodach. Żądanej tablicy kroju nie było ani w 28, ani 29 numerze. Za wydawnictwo „Bluszczu" nie odpowiadamy, bo on wychodzi w Warszawie. Zresztą ani w jednym, ani w drugim numerze nie ma zapowiedzi, że się tablicę kroju załącza. — Panu J. I. w Siekierzyńcach. Numera ekspedjujemy regularnie przepisanym ambulansem nr. 95. Co się z nimi po drodze dzieje, to chyba wyjaśni dyrekcja pocztowa, do której mamy wiele analogicznych pretensyj.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa" na r. 1901**, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Colosseum Thorna.** Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. Sensacyjny program, z współudziałem najznakomitszych artystów świata. Miss Dublin, fenomenalna tresura psów. Trio Nandroux, zadziwiające potpourri gimnastyczne. Boller, niezrównany cyklista. Gina Milo, zachwycająca włoska atletka. Les Blavot, franc. duet ekscentr. Elvira Verando, z tresowanymi gołębiami. Little Karabin, najmłodszy humorysta współczesny. Akros, fenomenalny akt napowietrzny. Yolanta and Stoer akt sportowy na corsie kwiatowem. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

* **Ślub.** W uroczej podkarpackiej wiosce, Kurowiec, kojarzą się dwa rody nie obce krajowi, literaturze i sztuce. Dnia 23 b. m. w kaplicy miejscowej odbędzie się ślub znanego w ziemiańskich i sferach artystycznych p. Antoniego Strzembosza ze starożytnego w Oleksińcach podolskich rodu Jastrzębców z panną Heleną Cieńską, córką znanego dziedzica Kurowa — Bolesława i Matyldy z Malczewskich, prawnuczki autora „Marji". Związek małżeński za zezwoleniem infułata pobłogosławi ks. Bończa Tomaszewski, brat cioteczny pana młodego.

* **Podziękowanie.** Pani Wiktorja Niedziałkowska, przełożona pensjonatu, złożyła w dniu 16 września na ręce dyrekcji tutejszego ck. seminarjum naucz. żeńs. kwotę 200 koron. przeznaczając ją jako stypendjum, przez uczenice jej pensjonatu złożone, dla pilnej, a ubogiej kandydatki tutejszego zakładu. Za ten dar, powtarzający się zresztą od całego szeregu lat, poczuwa się dyrekcja do miłego obowiązku najserdeczniejszego podziękowania szczodrej ofiarodawczyni.

Juljan Zubczewski.

Zmarli:

Adela z Zasowskich Gollobowa, żona właściciela drukarni, zmarła we Lwowie.

Zuzanna z Grabowskich Borzęcka, wdowa po właścicielu realności w Sassowie, zmarła w 74 r. życia we Lwowie.

Karolina z Lachowieckich Hollikowa, żona urzędnika kolei państwowych, zmarła w 24 r. życia we Lwowie.

Na Podlasiu zmarła Marja z Rulikowskich Kraszewska, wdowa po ś. p. Kajetanie, bracie Ignacego.

W Poznaniu zmarł dr. Ignacy Czapski, radca sądowy.

Mikołaj Minich, obywatel miasta Drohobycza, zmarł w 72 r. życia w Drohobyczu.

Antoni Łomnicki, urzędnik kolei państwowej. zmarł w 66 r. życia w Samborze.

Notatki literackie i artystyczne.

Mickiewicz i Goethe. W dodatku literackim do „Münchner Allgem. Ztg." zamieścił literat niemiecki dr. Ettinger obszerną rozprawę, w której w sposób źródłowy opisuje serdeczne przyjęcie, jakiego doznał Mickiewicz u króla poetów niemieckich w Wejmarze. Autor następnie przeprowadza paralelę pomiędzy „Faustem" i „Hermanem i Dorotą" Goethego a „Dziadami" i „Panem Tadeuszem". Z pobytu w Wejmarze, stwierdza dr. Ettinger, że Mickiewicz nie bardzo się zachwycił wystawieniem „Fausta" na scenie tamtejszej i że w rozmowach, jakie się toczyły między poetami, Goethe więcej był kosmopolitą, Mickiewicz zaś Polakiem. Goethe tak polubił Mickiewicza, że kazał sobie zrobić jego portret, zatrzymał go w Wejmarze aż do dnia 31 sierpnia, to jest dnia 80-tej rocznicy urodzin swoich, poczem pożegnał się z nim bardzo serdecznie. Gdy opuścił jego progi, rzekł do bawiącego w Wejmarze rzeźbiarza Dawida d'Angers o Mickiewiczu: „C'est un homme de génie!" Studjum wypełniają liczne cytaty z „Dziadów" Mickiewicza i „Pana Tadeusza" według świetnego przekładu Zygfryda Linera. Studjum napisane jest bardzo sumiennie i wyczerpująco.

Ruch wyborczy.

Z Drohobycza donosi „Tygodnik samborsko-drohobycki": Miasta Sambor-Drohobycz-Stryj wybierają wspólnie posła do rady państwa. Dotychczasowym posłem z tych miast był dr. Gustaw Roszkowski, prof. uniwersytetu we Lwowie. W kołach rękodzielniczych w Drohobyczu wentylują obecnie możliwość postawienia kandydatury rękodzielnika-przemysłowca i wskazują na osobę p. Michała Walichiewicza, rymarza ze Lwowa, jako najodpowiedniejszego kandydata. Inicjatorzy utrzymują, że rękodzielniczy przemysł Galicji nie jest reprezentowany wcale w radzie państwa i że to upośledzenie dalej miejsca mieć nie powinno.

Z miast Bochnia-Tarnów zamierza się ubiegać o mandat do rady państwa przeciw p. Rutowskiemu, burmistrz m. Bochni p. F. Maiss, wybrany niedawno posłem do sejmu z miast Bochnia-Wadowice. Kandydatura ta ma wielkie szanse powodzenia, gdyż wyborcy bocheńscy wszyscy — jak to było przy wyborach sejmowych — oddadzą swój głos p. Maissowi, a zapewne będzie miał on dość głosów w Tarnowie, bo wyborcy tarnowscy już dość mają intryg politycznych swego dotychczasowego posła.

W kurji wiejskiej okręgu Bochnia-Brzesko kandydować będzie dr. Józef Orłowski, adwokat z Wiednia, były redaktor „Kurjera Polskiego" w Krakowie. Dr. Orłowski ubiega się już wśród włościan za głosami i obdziela chłopów broszurką swoją o rękodzielnictwie i przemyśle.

W Grojcu koło Tenczynka odbyło się onegdaj zgromadzenie wyborcze włościańskie. Przemawiali na niem: włościanin Małocha, ks. Soblik, a następnie z obozu socjalno-demokratycznego Sulczewski. Zgromadzenie zaprotestowało przeciw projektowi Hupki.

W V. kurji w okręgu stanisławowskim przeciw p. Bogdanowiczowi kandydować będzie radykał ruski Huryk, były poseł na sejm krajowy.

W kurji IV. okręgu Sambor-Staremiasto-Turka-Rudki stawiają Rusini (narodowca) ks. Zubrzyckiego z Mszańca.

W Sanoku z IV. kurji kandydować ma ks. Kałużniacki z Zagórza.

Partja socjalno-demokratyczna postawiła z kurji V. we Lwowie kandydaturę p. Józefa Hudeca, dyrektora lwowskiej kasy chorych.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Kraków** 18 września. Tegoroczny targ na konie jest bardzo słaby. Nadesłano wszystkiego sto kilkanaście koni z najbliższych okolic Krakowa, z Królestwa zaś tak mało, że prawie nie wchodzą w rachubę. Dziś był na targu pułkownik remontów wojskowych oglądał konie, ale żadnych nie poczynił zakupów. W ogóle ruch targowy jest bardzo mały.

— **Wiedeń** 18 września. *(Targ na woły).* Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogółem 5484 sztuk. W tem było z Galicji 3610 sztuk, z Bukowiny 45 sztuk.

Przebieg targu spokojny.

Ceny niezmienione.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 212 sztuk, a z tego — z Galicji i Bukowiny. Wołów sprzedano 155 sztuk po 60—69 k., 63 sztuk po 70—73 k., 65 sztuk po 74—78 k., 6 po 79—80 koron za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 54—70 k., krowy podtuczone po 54—66 k.; bydło chude dla masarzy po 36—54 k. za 100 klg metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 18 września. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 11 b. m.: Banknotów w obiegu: 1,401,234.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 4,270.000); rezerwa kruszcowa: 1,196,275.000 (więcej o 9,780.000); portfel wekslowy: 358,915.000 (mniej o 7,322.000); lombard papierów: 60,061.000 (więcej o 504.000); banknoty wolne od podatków: 131,996.000 (więcej o 5,708.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 18 września. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·50, pszenica na termin 14·50 do 15·—; żyto gotowe 12·60 do 13·—, żyto na termin 12·— do 12·50; owies obroczny 11·20 do 11·60, owies na termin 10·60 do 11·—; jęczmień pastewny 10·80 do 11·40, jęczmień brow. 13·— do 14·—; rzepak 26·— do 27·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 13·50 do 14·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·75 do 19·—; *paritas* Tarnopol na termin 16·50 do 17·50

Co do pszenicy usposobienie słabsze, inne produkta notuje się niezmiennie.

— **Wiedeń** 18 września. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8·19 do 8·20, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 7·73 do 7·74; żyto na wiosnę od 7·78 do 7·79, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od 7·49 do 7·50; kukurydza na maj-czerwiec od 5·27 do 5·28, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·63 do 6·64; owies na wiosnę 1901 r. od 5·83 do 5·84, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·52 do 5·53; rzepak na sierpień-wrzesień od 14·85 do 15·—, na wrzesień-październik od 14·85 do 15·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 18 września. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·92 do 7·93, na październik od 7·50 do 7·51; żyto na kwiecień 7·37 do 7·38, na październik od 6·97 do 6·98; owies na kwiecień 5·50 do 5·52. na październik od 5·20 do 5·22; kukurydza na maj 1901 r. od —·— do —·—, na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od 6·58 do 6·60; rzepak na wrzesień od 14·95 do 14·96. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna słaba. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 18 września. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 27·80 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 45·— do —·—. Tendencja spokojniejsza.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Londyn 18 września. „Times" donosi z Pekinu pod datą 7 bm., że Giers odroczył swój wyjazd na kilka dni.

Wojska rosyjskie otrzymały instrukcję, nie robienia dalszych przygotowań do przezimowania w Pekinie.

Zdaniem wyższych urzędników nie ulega wątpliwości, że od cesarzowej wdowy wyszedł był w swoim czasie nakaz zamordowania wszystkich posłów. Morderstwo, dokonane na Kettelerze, było jednak przedwczesne i uniemożliwiło wykonanie zbiorowego zamachu, uplanowanego przez cesarzowę regentkę i księcia Tuana.

Petersburg 18 września. Jak donosi „Nowoje Wremja", wojska rosyjskie w najbliższym czasie opuszczą Pekin.

Poseł rosyjski Giers zamieszka w Tientsinie i będzie prowadził rokowania z zastępcami chińskimi, dojeżdżając w razie potrzeby do Pekinu.

Nowy Jork 18 września. „New Jork Herald" ogłasza depeszę z Waszyngtonu, że generał amerykański Chaffee otrzymał instrukcję, niegodzenia się na żadne propozycje ze strony Lihungczanga, dopóki nie będzie miał pewnych gwarancyj bezpieczeństwa życia i własności obywateli amerykańskich w Chinach.

Bruksela 18 września. Lihungczang przed odjazdem rozmawiał z generalnym konsulem francuskim i wyrażał bardzo optymistyczną nadzieję co do zawarcia pokoju. Chwalił sympatyczne zachowanie się Rosji wobec Chin i dawał do zrozumienia, że Rosja odniesie wielkie korzyści w Mandżurji.

Berlin 18 września. Biuro Wolfa donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: Podług urzędowego doniesienia z Tientsinu z daty 11 bm. miejscowość Liang spaloną została przez wojska

niemieckie, do których przyłączyło się 40 żołnierzy z wojsk bengalskich. W walce padło 500 bokserów. Wojska chińskie, które znajdowały się w Liang, uciekły. Po stronie niemieckiej jest jeden żołnierz zabity, a pięciu rannych.

Frankfurt 18 września. „Frankfurter Zeitung" donosi z Szangaju pod datą wczorajszą, że Rosjanie po raz trzeci spróbowali ataku na forty w Peitang, zostali jednak znowu odparci.

Londyn 18 września. „Times" donosi z Szangaju 13 b. m., że niemiecki urząd spraw zagranicznych zawiadomił Lihungczanga za pośrednictwem poselstwa chińskiego w Berlinie, że jest potrzebnem, aby on oddał swe pisma uwierzytelniające posłowi niemieckiemu Mummowi, który potem zażąda od cesarza niemieckiego dalszych instrukcyj. W rozmowie, jaką Czing miał z posłem niemieckim Mummem, ten ostatni zwrócił uwagę, że Chiny nie powinny zwlekać z rokowaniami, gdyż to wywołać by mogło rozdwojenie wśród mocarstw. Mumm dodał, że Niemcy zdecydowane są zatrzymać większą siłę wojenną w Chinach, dopóki sprawa chińska ku ich zupełnemu zadowoleniu nie zostanie załatwiona. Lihungczang odpowiednio do tego telegrafował do generała Junglu, aby wszelkiemi siłami starał się skłonić cesarza i cesarzowę wdowę do powrotu do Pekinu i do wydalenia księcia Tuana.

Waszyngton 18 września. Wutingfang otrzymał telegram od Czinga, w którym mu ten ostatni donosi, że ma pełnomocnictwo do prowadzenia rokowań razem z Li-hung-czangiem. Wutingfang ma prosić Stany Zjednoczone, aby poleciły posłowi swemu w Pekinie, Congerowi, przystąpić do rokowań pokojowych.

Londyn 18 września. Według doniesienia z Taku, zdarzył się w Tungczau, przy niszczeniu zapasów prochu, nieszczęśliwy wypadek. Dwóch krajowców zostało zabitych, a jeden oficer białych, 10 białych żołnierzy i 24 miejscowych żołnierzy zostało zranionych.

Kolonja 18 września. „Kölnische Ztg." donosi z Londynu pod datą wczorajszą: Chiny zamianowały także generała Jung-lu jako trzeciego pełnomocnika do rokowań pokojowych, nominacja ta wywołuje tu jednak wszędzie niezadowolenie, pokazuje się bowiem, że wojska Jung-lu brały udział w ataku na poselstwa, a nawet jak słychać, atak ten wykonany został na rozkaz samego Jung-lu.

Londyn 18 września. „Times" donosi z Szangaju: Przd wyjazdem swoim Li-hung-czang telegraficznie wysłał pismo do tronu, w którem podnosi ciężkie zarzuty przeciw Tuanowi i żąda jego wydalenia.

Hongkong 18 września. Przybył tu dziś generalissimus hr. Waldersee.

Waszyngton 18 września. Amerykański generał telegrafuje z Pekinu 13 bm., że rosyjski komendant zapewnił go, iż z portu Arthura i Władywostoku zamówił w Stanach Zjednoczonych materjał do rekonstrukcji rosyjskich kolei w Chinach i wyraził przekonanie, iż linja kolejowa Tientsin-Pekin w ciągu dwu miesięcy będzie zupełnie zrekonstruowana.

Londyn 18 września. „Standard" donosi z Waszyngtonu, że zastępcy rosyjski i francuski zjawili się wczoraj w departamencie spraw państwowych i oświadczyli, że zamiary rządów ich co do opuszczenia Pekinu nie uległy zmianie, równocześnie zaś zapytali, co Stany Zjednoczone zamyślają uczynić. Odpowiedziano im, że chwila obecna nie jest stosowna do powzięcia jakiegoś postanowienia.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Amsterdam 18 września. Rząd holenderski wysłał jeden statek wojenny do zatoki Delagoa, aby byłego prezydenta Transwaalu Krügera przewiózł do Europy.

Londyn 18 września. „Biuro Reutera" donosi z Laurenzo-Marques, że przybywają tam nieustannie małe oddziały Boerów, którzy twierdzą, że dalsza walka jest bezcelowa i proszą o zakończenie wojny.

Laurenzo-Marques 18 września. Boerowie zniszczyli most na Kapmulden.

Cradock (w Kaplandzie) 18 września. Garnizon miejscowości Schweizer-Renneke na północny wschód od Blömhof, otoczony został przez Boerów. Wysłano mu wojska na odsiecz.

Laurenzo Marquez 18 września. Boerzy zniszczyli most w Krokodilsport.

Londyn 18 września. „Daily Mail" donosi z Pieter Maritzburg pod datą wczorajszą, że jak zapewniają, lord Roberts około 3 października wyjedzie z Pretorji do Anglji.

To samo pismo donosi z Laurenzo Marquez, że Komatidrop zostało spalone i zniszczone, gdyż obawiano się wkroczenia wojsk angielskich do miasta.

Sytuacja w Austrji.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Wiedeń 18 września. Profesor historji w uniwersytecie tutejszym, dr. Hirn, zaproszony został do kandydowania z grupy miast południowego Tyrolu. Dr. Hirn należy do stronnictwa konserwatywno-katolickiego, a powołanie jego na profesora uniwersytetu wiedeńskiego przed dwoma laty, wywołało było wielkie zaburzenia ze strony studentów narodowców niemieckich i socjalistów.

Praga 18 września. Pierwsze właściwe zgromadzenie wyborcze odbyło się onegdaj w Nepomuku. Przemawiał na niem dotychczasowy poseł z tego okręgu dr. Dyk. Z mowy jego zasługuje jeden ustęp na podniesienie, a mianowicie rzekł on, iż żaden szanujący się kandydat nie przyjmie z góry polecenia, aby w przyszłej izbie prowadził obstrukcję. Taktyka, jakiej się jąć należy, musi być pozostawioną komitetowi wykonawczemu klubu.

Wiedeń 18 września. Dziś zebrała się na posiedzenie konferencja przewodniczących klubów lewicy. Nie przybyli pp. ks. Lichtenstein, Hochenburger i Grabmayr. Narada toczyła się od godz. 10 rano, przedtem członkowie niemieckiego stronnictwa ludowego odbyli naradę między sobą. Przypuszczają, że uchwała zapadnie wymijająco, a mianowicie, że ostatnie rozstrzygnięcie pozostawionem zostanie mężom zaufania na prowincji. Nadzwyczaj trudną zgoda będzie między niemieckimi ludowcami, a stronnictwem chrześcjańsko-społecznem. gdyż to ostatnie może zdobyć kilka mandatów na niemieckich ludowcach i od tego nie odstąpi.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z pola manewrów.

Jasło 18 września. Sobotnie manewry we wszystkich okresach rozwoju powiodły się nadzwyczaj dobrze. Oprócz interesującego rozwinięcia się prowadzonych do ataku wojsk i poprawnego użycia sił do obrony przeznaczonych, podnieść należy doskonałe wyzyskanie z obu stron ognia artylerji i piechoty do przygotowania ostatecznego rozstrzygnięcia; świadczą one dobrze o szkole wojska, biorącego udział w manewrach. Mimo trudów i wysiłków, oficerowie i żołnierze nadspodziewanie dobrze wyglądali, mieli doskonałą postawę wojskową, tak, że reprezentanci wojskowi obcych państw, obecni na manewrach, wyrażali z tego powodu swój podziw.

Trzeba zaś pamiętać, że oddziały musiały nieraz robić dziennie po kilkadziesiąt kilometrów marszu, aby dostać się ze swych leż do linji bojowej i z niej do swych leż wrócić; przez cały dzień nie było kiedy gotować, dopiero wieczorem; wstawano przed brzaskiem dnia, a często wieczorem dopiero o 7 lub 8 godzinie zaciągano kwatery, lub rozbijano obóz. Zupełnie jak na wojnie.

Cesarz przez oba dni uczestniczył w manewrach od początku aż do całkowitego ich zakończenia na różnych punktach pola manewrów i powracał potem pociągiem do swej rezydencji w Jaśle. Szef sztabu generalnego z organami naczelnego kierownictwa przybywał nieco wcześniej na pole manewrów i powracał z cesarzem do głównej kwatery. Przez obydwa dni głównych manewrów pogoda była pomyślna.

Rozkaz dzienny.

Wiedeń 18 września. Cesarz wydał następujący, datowany z Jasła 16 września, a zwrócony do ministra wojny rozkaz:

„Z uzasadnioną nadzieją oczekiwałem manewrów, w których wzięły udział wojska I., VI., X. i XI. korpusu, oraz wielkie oddziały obydwu obron krajowych; podzielone na armje i postawione pod dowództwo wypróbowanych komendantów, okazały te bardzo znaczne części siły zbrojnej nietylko swoją sprawność wojenną, co mnie bardzo zadowoliło, ale okazały także silną spoistość i wzajemną przynależność do siebie, zmierzającą do wysokiego celu. To ponowne stwierdzenie doskonałego ducha i niezłomnie wiernych mi uczuć wojska i obudwu obron, stało się dla mego serca radością, kiedy dzisiaj w ich imieniu Jego cesarska i królewska wysokość generał broni arcyksiążę Rainer, w porywających słowach, wyraził mi głęboko odczute życzenia szczęścia i błogosławieństwa, z okazji niedawnej uroczystości 70tych urodzin.

Prawdziwie symbolicznie nastąpiła ta manifestacja po wszystkich tak cennych dla mnie, a poprzedzających ją innych, ukazując siłę zbrojną, jako wspólną spiżową tarczę, która chroni ojczyznę. Pewien jestem wspólności uczuć całej siły zbrojnej lądowej, jeżeli stąd, z pola manewrów z najpełniejszem uznaniem wspomnę o naszej marynarce, która zawsze, a teraz właśnie wśród osobliwie trudnych warunków w dalekiej wschodniej Azji, z taką chwałą wznosi flagę Austro-Węgier. Do głębi poruszony, dziękuję gorąco mojej całej sile zbrojnej za jej niewzruszoną wierność i poświęcenie dla wzniosłego zawodu i dla mojej osoby i z głębi serca życzę, aby wszechmoc Boga błogosławiła naszym sztandarom i flagom dla dobra ukochanej ojczyzny i mego domu, którego duma i chwała tkwi w węźle, łączącym to, co zjednoczyły stulecia.

Fatalny wypadek.

Drezno 18 wrzesnia. Para królewska natychmiast zawiadomioną została o zgonie ks. Alberta. Ks. Fryderyk August i ks. Jerzy udali się bezzwłocznie na miejsce wypadku. Jak naoczni świadkowie opowiadają, konie powozu, w którym siedział książę z adjutantem swoim, spłoszyły się na widok innego powozu, który bardzo szybko z przeciwnej strony nadjechał. Książę zmarł, skutkiem ciężkich obrażeń wewnętrznych, po kilku minutach, nie odzyskawszy przytomności.

Wiedeń 18. września. Nagła śmierć młodego księcia saskiego wywołała tu ogromne wrażenie. Dzienniki wydały nadzwyczajne dodatki. O wypadku donoszą następujące szczegóły: Książę Albert saski jechał w powozie wraz z swym adjutantem. Nagle konie się spłoszyły, a woźnica, mimo wszelkie wysiłki, nie mógł ich powstrzymać. Powóz zawadził po drodze o skałę i przewrócił się. Książę wypadł, jak z procy, a na niego runął powóz i przygniótł go. Gdy księcia wydobyto z pod powozu, żył jeszcze, ale w kilka minut, zanim przybył lekarz, skonał. Adjutant wyszedł bez szwanku. Książę Albert był bratem arcyksiężnej Józefy, żony arcyksięcia Ottona.

Wiedeń 18 września. Arcyks. Marja Józefa, z powodu śmierci brata jej, ks. Alberta saskiego, dziś wieczorem pojechała do Drezna.

Dżuma.

Londyn 18 września. Jak Biuro Reutera donosi, zdarzyło się wczoraj w Głasgowie pięć nowych wypadków dżumy.

Wypadek na kolei.

Delatyn 18 września. Wczoraj w południe oddzieliło się 12 wagonów od pociągu i potoczyło się szlakiem ku rzece Lubieżnej. 10 wagonów zostało roztrzaskanych. Z ludzi nikt nie poniósł szwanku.

Ogromna defraudacja.

Frankfurt 18 września. Jeden z najbardziej tu szanowanych i poważanych adwokatów, dr. Marx, odebrał sobie życie. Przekonano się, że zdefraudował przeszło miljon marek z powierzonych mu sum konkursowych i depozytów spadkowych.

Straszny czyn obłąkanego.

Londyn 18 września. Z Filipin donoszą, że pewien kapitan amerykański dostał przed frontem obłędu i począł strzelać do żołnierzy. kilku położył trupem, a kilkunastu zranił. W pierwszej chwili wszyscy oniemieli i dopiero po chwili padł z szeregów żołnierzy strzał i kładąc go trupem na miejscu, zapobiegł dalszej masakrze żołnierzy przez obłąkanego.

Morderca dziewcząt.

Brema 18 września. Dziś rozpoczął się tu proces przeciw głośnemu mordercy Kostowi, który oskarżony jest o dopuszczanie się podobnych morderstw, jak swego czasu Hugo Schenk. Udowodniono mu, iż w ostatnim czasie uwiódł i zamordował następnie pewną dziewczynę z Wiednia.

Kraków 18 września. Wczoraj w nocy wybuchł pożar na Prądniku czerwonym. Ogień, który zrządził małą szkodę, byłby wypadkiem nie zasługującym na uwagę, gdyby nie to, że to już 10-ty pożar w tej wsi od dwóch miesięcy. Zachodzi więc niemal pewność, że grasuje tam jakiś podpalacz.

Otwarcia nowej szkoły ewangelickiej dokonano tu wczoraj w południe.

Bawi w Krakowie znakomity aktor warszawski, Bolesław Leszczyński i prawdopodobnie wystąpi gościnnie na naszej scenie.

Wiedeń 18 września. Gubernator banku austro-węgiersk. dr. Biliński powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Wiedeń 18 września. Kierownictwo manewrów galicyjskich, z szefem sztabu jeneralnego br. Beckiem na czele, przybyło tu dziś po południu z Jasła.

Zagrzeb 18 września. Z wyjątkiem dziennika urzędowego, zostały tu skonfiskowane wszystkie dzienniki za to, że w sposób bardzo ostry omawiały znane napomnienie, dane przez cesarza ks. arcybiskupowi Stadlerowi.

Berlin 18 września. Cesarz Wilhelm wystosował do prezydenta Stanów zjednoczonych, Mac Kinleya w bardzo gorących słowach zredagowany telegram, z powodu katastrofy w Galveston. Mac Kinley odpowiedział równie serdecznym telegramem.

Londyn 18 września. Na wczorajszej radzie gabinetowej w Balmoralu podpisała królowa obwieszczenie, wedle którego parlament zostaje z dniem 25 września rozwiązany, a nowy parlament zbierze się 1 listopada.

Bukareszt 18 września. Doniesienie dzienników, wedle którego kilku oficerów i podoficerów armii rumuńskiej znajduje się w śledztwie, z powodu zdrady stanu, dementują sfery kompetentne.

Moguncja 18 września. Wczoraj został tu otwarty wiec socjalistów niemieckich, pod przewodnictwem posła Singera.

Belgrad 18 września. Nadzwyczajne walne zgromadzenie stowarzyszenia kobiet przyjęło jednomyślnie rezolucję, która potępia zachowanie się królowej Natalji wobec pary królewskiej. Rezolucja odbiera także Natalji protektorat nad stowarzyszeniem i nadaje go królowej Draginie.

Kraków 18 września. Załoga krakowska powróciła tu już częścią wczoraj, częścią dzisiaj.

Kraków 18 września. We wsi Brzegi powiatu wielickiego, Wisła wyrzuciła na brzeg zwłoki nieznanej kobiety, mogącej liczyć lat około 40. Zwłoki bez skonstatowania identyczności pochowano.

Petersburg 18 września. Rząd rozpatruje sprawę zaprowadzenia nauki obowiązkowej dla małoletnich robotników fabrycznych.

Ministerstwo skarbu zajmuje się kwestją oznaczenia terminu, od jakiego wprowadzone być mają urzędowe miary i wagi metryczne.

Petersburg 18 września. Instytucja naczelników ziemskich w guberniach północno-zachodnich i południowo-zachodnich wprowadzona zostanie w życie od Nowego Roku.

„Juridiczeskaja Gazeta" ogłasza zapowiedzianą już dawniej ustawę senatu, podług której zakaz nabywania ziemi w guberniach zachodnich nie odnosi się do włościan katolików.

Sofja 18 września. Książe Ferdynand przybył tu wczoraj wieczorem i udał się natychmiast do Warny.

Londyn 18 września. Na przyszłą wiosnę udaje się książę Yorku z małżonką do Australji, aby z polecenia królowej otworzyć pierwszy parlament australski.

Paryż 18 wrzesnia. Prezydent paryskiej rady municypalnej wystosował do prezydenta republiki Loubeta pismo z protestem przeciwko twierdzeniu, jakoby zaproszenie na bankiet merów miało być polityczną demonstracją przeciw prezydentowi republiki i instytucjom narodowym. Uroczystości, jakie rada municypalna zamierzała urządzić, nie odbędą się.

Sekretarz gabinetu cywilnego Loubeta zawiadomił prezydenta rady municypalnej, że Loubet ubolewa, iż nie może przyjąć zapowiedzianej deputacji, która go miała zaprosić na te uroczystości.

Helsingfors 18 września. Szef departamentu administracyjnego, gubernator Dudzer, podał się do dymisji.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Otwarcie nowego teatru nastąpi nieodwołalnie 4 października br. Przesunięcie terminu było koniecznem z powodu 3-dniowego wstrzymania ruchu towarowego na granicy Galicji, przez co opóźniły się niektóre dostawy dla gmachu teatralnego. Wobec tego gmina musi dyr. Pawlikowskiemu zapłacić tytułem odszkodowania około tysiąca guldenów. Uroczyste poświęcenie gmachu teatralnego odbędzie się dn. 4 października tj. we czwartek o g. 11 rano.

Wypadek na kolei. Na dworcu w Nowym Sączu konduktorowi Janowi Żmudzie, który wychodził z pociągu, napełnionego wojskiem, powracającem z manewrów, nadjeżdżająca maszyna zmiażdżyła głowę.

„Sprzeczka domowa." Na stację Tow. ratunkowego w Krakowie przywieziono wczoraj ciężko poranioną Marjannę Matejczykową, lat 44 liczącą. Krew płynęła z ran jej tak obficie, że zachodziła obawa utraty życia i co chwila podawano kobiecie odpowiednie środki. Krew buchała z dwóch ran: jednej na lewej ręce, gdzie przecięto naczynia i drugiej na prawej w okolicy łokcia, dochodzącej do kości. Rany te odniosła Matejczykowa — jak zeznała w sprzeczce domowej.

Za kaucją został wypuszczony z więzienia tarnopolskiego leśniczy W., o którego zajściu z hr. Mich. Baworowskim donosiliśmy swego czasu. Syn leśniczego, chłopak 15-letni, pozostał w więzieniu. Obrony leśniczego i jego syna podjęli się: dr. Rosenfeld i emer. sekr. sądu Hryniewiecki.

Nagła śmierć. Dr. Grzegorz Hankiewicz, zastępca prokurat. w Czerniowcach, człowiek zacny i zdolny prawnik, bawiący od kilku dni na wystawie w Paryżu, zmarł tam nagle.

Zjazd elektrotechników. Wczoraj w Krakowie w sali ratuszowej rozpoczął się IV zjazd przedstawicieli telegrafistów i elektrotechników kolejowych. Wygłoszonych będzie 18 referatów. Między innemi rozpatrywaną będzie także sprawa przyjmowania kobiet do kolejowych biur telegraficznych.

Skutki wojny transwalskiej. Niemałą wrzawę wywołuje, zwłaszcza między kapitalistami, wiadomość, że Anglia kwestjonuje prawną stronę koncesyj, nadanych przez rząd transwalski spółkom, które w Transwalu i Oranji budowały koleje. Urzędowy dziennik gabinetu Przylądka, wychodzący w Capetown. pisze pod dniem 8 września: Rząd zastrzega sobie prawo cofnięcia lub zmiany wszelkich koncesyj, które Towarzystwo uzyskało w przeciwieństwie do kompetencji Transwalu. Należy zbadać, czy prezydent Krüger, podpisując koncesje kolejowe, trzymał się granic, zakreślonych mu zawartymi z Anglią traktatami. Gdy się okaże, że koncesje z traktatami nie są w zgodzie, należy je ogłosić za nieważne. Tak samo traktować należy te koncesje i warunki, których nie spełniono, albo na których cierpi publiczne dobro. Pisma podnoszą z tego powodu wielki wrzask. Mianowicie te z niemieckich, które stoją na żołdzie finansistów, biją na alarm. Chodzi tu bowiem o kapitały, ulokowane w kolejach boerskich.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 18 września. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 662·—, Akcje węg. Zakł. kred. 676·—, Akcje Anglobanku 275·—, Akcje Unionbanku 552·—, Akcje Laenderbanku 418·50, Akcje Bankvereinu 491·—, Akcje Bodencredit 876·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 668·50, Akcje kolei połudn. 113·—. Akcje tramw. lit. a) 276·—, lit. b) 269·—, Akcje kol. Elbethal 460·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 471·—, Akcje Rima Muranji 539·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1860·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 331·—. Akcje tureckie tytoniowe 295·50, Oblig. węg. indemn. 90·15, Renta majowa 97·45, Austr. renta koron. 97·80, Węgierska renta koronowa 90 60, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 90·15, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·—, 4 proc listy Banku hip. 90·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·45, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·50. Losy tureckie 107·75, Marki 118·32, Ruble 255·75

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 września 1900 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Br. J. Bamberg z Bisenz. Z. Gnatowski z Zakopanego. L. Słomowski z Nowosielicy. J. Kozubowski z Krakowca. A. Mierzyński z Królestwa Pol. M. Cieńska z Wodnik. A. Bibikowa z Rumunji. H. Weingraber z Mostów Wielkich. O. Boms z Żółkwi. S. V. Migocki z Zagrzebia. M. Wendakiewicz z Dobromila. A Baross z Aradu. S. Schnapp z Wiednia. J. Morawski z Andrychowa. L. Rogall z Berlina. M. Zaorski ze Stanisławowa. M. Zsmbrzycki z Podola ros. K. Habl ze Stambułu.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Pod znakiem „ujarzmionej błyskawicy".

I.

(W...ski). Przyszłość elektryczności we Lwowie!... Ogromnie wielkie i ważne słowo... Warto mu trochę poświęcić uwagi. Właśnie to chcemy uczynić. Rzecz naturalna, że wyłączymy z tej pogadanki elektryczność, pędzącą już od lat sześciu wozy tramwaju po ulicach miasta. Ten bowiem jej dział już dawno zdobył prawo obywatelstwa w Lwowie i w budżecie miejskim ukazuje się rokrocznie z wcale pokaźną sumką dochodu, świadczącą, iż inwestycja ta w pomyśle swoim i w konsekwencjach brzęczących jest więcej, niż szczęśliwą. Ten tedy dział elektyczności ma już obok wcale poważnej przeszłości jeszcze zadawalającą teraźniejszość, a nawet w ostateczności i przyszłość wobec projektowanego rozszerzenia sieci tramwajowych i wobec tego, że się ludek lwowski strasznie do używania wozów elektrycznych przyzwyczaił. Byleby tylko nie podwyższyli nam ceny biletów jazdy...

Ale wracając do rzeczy właściwej... Otóż nie o tej elektryczności „pociągowej" będzie mowa, ale o tej „oświetlającej", która za dwa najdalej miesiące obleje nasze miasto potokami olśniewająco białego światła tak, iż będziemy chodzić uśmiechnięci, zadowoleni i z dumnie podniesioną głową powtarzający:

„Europą jesteśmy!..."

Nie o zadowolenie jednak ambicji naszej tu chodzi. Zaprowadzenie oświetlenia elektrycznego w śródmieściu, a z czasem i na ulicach dalszych jest w istocie samej, rzeczą niezmiernie doniosłej wagi dla tych, którzy z niej korzystać zamyślają.

Rzecz charakterystyczna, iż wśród tej falangi, która się obecnie na gwałt zaopatruje w elektryczność, znajduje się olbrzymi procent osobników, którzy dotąd posiadali wcale przyzwoite, a nawet z dużą wytwornością urządzone oświetlenie za pomocą lamp auerowskich. Bo nie mówi się o tych, którzy dotąd tylko oświetleniem naftowem się posługiwali. Wróble już dzisiaj na dachach śpiewają, że oświetlenie elektryczne jest bez porównania tańsze od naftowego. Inna jest zupełnie rzecz, gdy się zestawi oświetlenie elektryczne z lampkami żarowemi Auera. Tu cena kosztu jest poniekąd prawie ta sama. Rozstrzygną tedy walkę konkurencyjną jedynie rzeczy uboczne, względy hygieny, bezpieczeństwa itd.

Gdyby panu Tomickiemu, dyrektorowi miejskiego zakładu elektrycznego pozwolono na forum publicznem stoczyć wyczerpującą walkę na argumenty z p. Teodorowiczem, dyrektorem podobnej instytucji gazowej, a stoczyć walkę systemem dyskutujących średniowiecznych mędrców, p. Tomicki, miejski tytan „ujarzmionej błyskawicy," wyszedłby z tej walki stanowczo zwycięsko. Walka ta swoją drogą byłaby niezmiernie ciekawą, a dowiedzielibyśmy się z niej następujących rzeczy:

Palnik auerowski w zestawieniu z tej samej nawet siły oświetlenia lampką żarową Edisona, jeżeli wytrzyma z tą ostatnią konkurencję pod względem kosztów, to stanowczo zostaje na głowę pobitym, jeśli chodzi o bezpieczeństwo w użyciu, o łatwą manipulację w zastosowaniu a przedewszystkiem o względy hygieniczne. Trzeba pamiętać, ile takie światło auerowskie wytwarza gazu, w jakim stopniu przyczynia się do podniesienia nieznośnej już i bez tego temperatury zwłaszcza w publicznym lokalu, jak w końcu szkodliwie dla płuc znajdujących się tam osób wysusza powietrze. Weźmy taki handel Bayera, lub też lokal Naftuły z ulicy Trybunalskiej. Co tam za niemożliwe gorąco w czasie liczniejszej frekwencji gości. Lwia część winy w tym względzie spada na palniki auerowskie.

Bierzemy przykład inny i tak: wystawę. Wychodzimy z tego założenia, że w oświetleniu wystawy sklepowej, zwłaszcza dużej, chodzi tylko o sam efekt świetlny, który powinien być wywołany w ten sposób, iżby samo źródło światła było dla oczu patrzącego jak najmniej w oczy się rzucające.

Czyż można ten efekt osiągnąć zapomocą palników Auera? Te przecież muszą być umieszczone na widocznem miejscu, nie zablisko łatwo palnych materyj, z pozostawieniem potrzebnej wentylacji. Skutek tego jest taki, że taka wspaniała wystawa, jak np. Ladsttäterów przy ulicy Akademickiej robi na pierwszy rzut oka wrażenie nietyle kapeluszy, ile wygląda jak popis palników auerowskich. Inna rzecz, że i ci kupcy, którzy oświetlają wystawę lampkami żarowemi, dopuszczają się również tego samego błędu i są na tyle niedowcipni, że nie starają się zupełnie o to, aby te „gruszki świecące" umieścić (taki Bromilski np.) w sposób jak najmniej widoczny. Ale zrobićby to mogli łatwo, gdyby... chcieli.

Jest jeszcze inny wzgląd ogromnie ważny, zwłaszcza dla kupca, wystawiającego w oknie przedmioty łatwo ulegające spłowieniu i wogóle nie znoszące działania promieni o tak wysokiej temperaturze, jak to się dzieje przy palnikach Auera. Taki np. Stachiewicz lub Ludwig, jeśli wystawi na parę długich wieczorów zimowych jakąś lekką materję balową w okolicy kilkunastu ziejących nieznośnym żarem lamp auerowskich, to wówczas materja ta spłowieje mu w zastraszający sposób. Tego wszystkiego unika się przy użyciu lampek żarowych elektrycznych.

Przytem co za wygoda z użyciem żarowych lampek elektrycznych. Przedmioty wystawowe w sklepach wymagają, aby każdy był stosownie do swego wyglądu oświetlonym. Światło zaś gazowe auerowskie ma to już w sobie, że wszystko zalewa powodzią świetlną, mieszczącą w sobie duży procent promieni tzw. ultrafioletowych, skutkiem czego przedmioty oświetlone, nabierają jakiegoś odcieniu martwego.

Tymczasem dowcipne użycie elektrycznych lampek nie tylko, że nie płata podobnych figlów, ale owczem, podnosi i nieraz bardzo ponętnie zabarwia dany przedmiot. Trzeba tylko umieć stosownie te lampki rozmieścić, pomysłowo je poukrywać (przedmioty porcelanowe otrzymują lampkę do wewnątrz np.) dobrać stosownie kolorowanej lampki elektrycznej itd.

O tem wszystkiem pamiętaćby powinni kupcy ze środmieścia. Główny klucz do zagadki — powtarzamy — wygląda tak: oświetlać wystawę tak, żeby efekt był jak największy, a źródło światła było dla patrzącego niewidoczne. Cel ten osiąga się bez kłopotów zapomocą elektryczności.

Ta sama jest historja z ozdobnem oświetleniem prywatnych pomieszkań. Jak cudownie wygląda wytwornie urządzony apartament, oblany powodzią światła, choć patrzący nie widzi wokoło żadnej lampy. W tym wypadku dekoruje się np. sufit stosownym deseniem, haftowanym rozetkami żarowemi, lub się je umieszcza w bordiurach ścian itd. Pole w tej mierze jest pozostawione w nieograniczony sposób pomysłowości dekorującego.

A teraz, na końcu, rzecz jedna, może najważniejsza. Światło elektryczne jest najzupełniej bezpieczne. Co to znaczy? Trzeba się o to zapytać w pierwszym rzędzie troskliwych o swe dzieci rodziców, którzy chcą wyjść z domu na cały wieczór, a są zmuszeni swoje „boby" pozostawić na cały wieczór w mieszkaniu. W czasie najlepszej zabawy gdzieś w teatrze, czy u znajomych, wisi nad ich stroskanemi głowami jak miecz Damoklesa ta myśl, że tam gdzieś ciekawy malusiński, mimo najsurowszych zakazów rozkręcił kurek palnika gazowego i może już się dusi w falach bezwodnika, że może tam dziecko wywróciło lampę i jęczy już oblane płomieniami nafty... Fantazja troskliwej matki jest tak przerażająco zawsze pomysłowa... Kto ma oświetlenie u siebie elektryczne, jest od tych wszystkich upiorów na zawsze uwolniony.

Z tych tedy i tamtych powodów pan Tomicki, miejski tytan „ujarżmionej błyskawicy" wyszedł w zestawieniu ze swym antagonistą p. Teodorowiczem obronną ręką. A że jest wspaniałomyślnym, pozwolił mu i nadal oświetlać systemem auerowskim, ale już tylko ulice i place, zwłaszcza, że zwyciężony na punkcie oświetlenia wnętrza lokalów adept „jarzących się kapturków" auerowskich, sprawił na prezent szeregowi ulic nowe, ozdobne, smętnym łukiem ku dołowi zwieszające się lampy. To go uratowało.

(27)

HEADON HILL.

NA CARSKIM SZLAKU.

Przekład z angielskiego przez S. M.

Notatki, które Volbort dostarczył autorowi niniejszejszego dzieła, nie mówią wcale o tem, aby podobny podstęp przygotowany został przez jego angielskiego przyjaciela. Przeciwnie opowiada, że przyaresztowani nihiliści sekretnie do Rosji zostali wysłani. Lecz kiedy następnie w Cafe Royal urzędnik policyjny, znany pod nazwiskiem Volbort, spożywał obiad wraz ze swym przyjacielem, dowód najwyraźniejszy, że przyjaźń ich wcale się nie rozchwiała.

Przeciwnie, byłoby szczególnem, gdyż przez to, że Volbort został zmuszony wcześniej wystąpić z działaniem, niż zamierzył, wywołane zostały pomyślne rezultaty, były one niezmiernie korzystne dla samego Volborta. Ilmy i attaché przebranie jako cara i carowej, oswobodziło 3 wydział policji od trosk i kłopotów przez całą dalszą podróż, gdyż kierowniczka i jej pomocnicy zasadzeni pod klucze, nie mogli zgoła myśleć o dalszych, nowych zasadzkach.

Dzięki szybkim poleceniom Volborta, oszczędzono carowej przerażenia, zawiadomiwszy ją o wszystkiem w właściwym czasie. Tylko car i general-adjutant zostali uprzedzeni, że Dubrowski otrzymał pchnięcie w piersi, broniąc Anglika i panny Wasili. Dubrowski i napastnicy uwiedzeni byli strojem i podobieństwem to jest szarym mundurem, jaki car nosił i płaszczem od kurzu carowej. Car sowicie nagrodził człowieka, który dla jego bezpieczeństwa narażał własne życie, a Dubrowski, który w Paryżu, w mieszkaniu Fortescue, walczył między życiem i śmiercią, otrzymał depeszę z nominacją na majora.

Jednakże tymczasowa łaska cara nie była wcale zabezpieczeniem od późniejszego pociągnięcia do odpowiedzialności i Fortescue obawiał się, czy jego podstęp przyczyni się do zrehabilitowania Dubrowskiego.

Pierwszym i najważniejszym warunkiem dla niego, było bezpieczeństwo Laury — co ma się rozumieć, uzyskał skutkiem aresztowania nihilisów, lecz oswobodzenie Dubrowskiego od wdania się 3 wydziału policji rosyjskiej, było równie pogodzenie się jego z Ilmą, było wątpliwe. Attaché angielski głównie rachował na zachowanie się energiczne Dubrowskiego w wiadomym wypadku, dlatego też przygotowując swój figiel, nie wspomniał Ilmie o obecności kapitana. Zawiodła go jedynie nadzieja szybkiego działania policji rosyjskiej i żałował mocno, że Dubrowskiego nie ubrał w pancerz, którym był zabezpieczony i on sam i Ilma.

Żeby zapewnić sobie korzyści z wypadku w Wersalu, wysłał list do Laury, znajdującej się w Blairgeldie, którą zawiadomił o zbiorowem aresztowaniu nihilistów i do Ilmy, która wraz z orszakiem dworskim wyjechała do Darmstadtu.

Od Laury otrzymał odwrotną pocztą odpowiedź, ale Ilma nawet po upływie tygodnia nie nadesłała odpowiedzi. Volbort, który pozostał w Paryżu, aby prowadzić układy z władzami francuskiemi, przychodził do niego codziennie, odwiedziny te jednak nie były mu przyjemne, wyobrażał sobie bowiem, jakoby policyjny urzędnik pilnował przy łożu zbrodniarza.

— Jakże się ma ranny dzisiaj, pytał Volbort w chwili, gdy przyjaciel jego posilał się śniadaniem, a siostra miłosierdzia zajęta była chorym.

— Wedle zdania siostry niezbyt szczególnie. Siadaj i towarzysz mi przy śniadaniu, — rzekł Fortescue. — Oczekuję pańskiej przyjaciółki.

Volbort zapytał, zmarszczywszy czoło — co?

Miss Metcalf, — odpowiedział Anglik, poczem Rosjanin zdjął rękawiczki i z wielce zakłopotaną twarzą usiadł przy stoliku, co wywołało serdeczny śmiech Fortescue.

— Zapominasz chyba, że to nie moja przyjaciółka, ale niejakiego pana Winkel, — odparł Volbort.

W tej chwili otworzyły się drzwi, wbiegła Laura i pierwsze jej spojrzenie spoczęło na osobie narzeczonego, którego zadyszana serdecznie uściskała. — Gdzie jest mój kochany pan Winkel? Że to jest wielki potentat w rosyjskiej policji, nie marzyłam wcale, ale skoro będę miała sposobność rozmówienia się z nim, sprawa Dubrowskiego zostanie pomyślnie załatwiona, bo mi wyraźnie oświadczyłeś, że to od niego będzie przeważnie zależeć. Myślałam, że to ten Volbort... O! — krzyknęła, skoro ujrzała, że właściciel tego strasznego nazwiska siedzi po drugiej stronie stolika.

— Muszę państwa przedstawić wzajemnie, — rzekł Fortescue — Miss Metcalf i pan Volbort, przyjaciel szczery pana Winkla.

Laura ukłoniła się z wielką obojętnością.

— Tak? — zawołała. — W takim razie, pan zapewne zechcesz mnie zawiadomić, gdzie mogłabym spotkać się z p. Winklem. Chciałabym z nim pomówić o bardzo ważnej sprawie stanu.

— Czy ona dotycze angielskiego rządu Miss Metcalf, — zapytał Volbort u ukłonem.

— Nie, ale prawie, mam zamiar wysłać pewne poselstwo — odpowiedziała z wielką godnością.

— W takim razie będę miał zaszczyt przysłać tu do pani pana Winkla, — odpowiedział Volbort z pewnym smutkiem w twarzy, wziął kapelusz i wyszedł.

— To wstrętny człowiek, ten Volbort, — wyrzekła przyszła ambasadorowa i wnet rozpoczęła się rozmowa o fatalnym wypadku z Billy i o zdrowiu rannego. Rozmowa się urwała, gdy po niejakim czasie, otworzyły się drzwi i weszły dwie osoby, listonosz, który doręczył Fortescue list i pan Winkel, przyjacielski, grzeczny, jak zawsze.

— Czytaj swój list, a ja tymczasem załatwię się z panem Winklem, — rzekła Laura, wyciągając przyjaźnie ręce do swego ulubieńca, poczem wyszli oboje do drugiego pokoju.

— No, jakże załatwiła sprawę ze swoim przyjacielem, — zapytał Fortescue, gdy najpierw wróciła do pokoju.

— Tak, pan Winkel jest czystym aniołem, — odpowiedziała. — Nie chce zgoła w sprawę mięszać Borysa. Volbort, mówił mi, to fuszer, a on — pan Winkel, posiada wszystkie dowody ułożone w ten sposób, że przyszłych rzeczy nie będzie wcale poruszał.

— A tutaj, — rzekł Fortescue, powstając, — jest list od Ilmy, która oświadcza, że także pragnie zapomnieć o przeszłości. Chodźmy zakomunikować rannemu tak radosną wiadomość.

KONIEC.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	8·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	8·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·35
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	8·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·28●
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	6·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50, 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·38	11·28
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			8·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·46, 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††, 8·35§§
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	8·15	6·18●	
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·45°	10·10	2·15°	7·48	8·26
do Zimnej Wody 8·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.